„Skrzynicy"

3 akty.

Wł. Orkan.

7/X. [1897]

„Męczennicy"

— dramat w 3 aktach. —

Osoby:

Dr. Emil Naski
Julia ... jego żona
Franciszek Gorczak
Janek, jego wychowanek
Natan Komarek ... prezes stowarz. „Kasy chorych"
Fijas ..... burmistrz
Hercyk .... lekarz powiatowy
Hrom ... właściciel domu
Stróżka ...
Posłaniec —
Żebrak ...

Cyrek ... } chorzy wieśniacy
Fuder ... }
Kilinek ... }
Wół ... }

Jaworzowa ... } chore wieśniaczki
Rakoczyna ... }
Chudowiecina ... }
Rapciankа ... }

Dominа ...
Kobieta z dzieckiem
Chory w różnym wieku ...

— Rzecz dzieje się w małem miasteczku. —

Akt I.

Scena I.

(Scena przedstawia pokój czekalny w domu doktora. Na lewo drzwi do pokoju ordynacyjnego, na prawo do kuchni. Drzwi na wprost - do sieni. Na kanapie podedrzwiami i na stołkach siedzą chorzy: Cyrek, Fuder, Kilinek, ~~Woś~~, Rakoczyna, Rapciuchowa, Chudoniczina, Domina, Kobieta z dzieckiem ect. — Później: Jamrozowa i Julia i. doktor.)

Cyrek

Coś ta Jamrozowa długo siedzi... (podnosi się na szkle)

Kilinek

A tu człek patrzy, żeby jak najprędzej, to się cmie... (kaszle)

Fuder

Oj, cmie się, cmie - miły mocny Boże! (posuwa się ku drzwiom)

Rakoczyna (podchodzi ku niemu)

Też, moi kochani, mnie naprzód puśćcie, to mi się spieszy...

Cyrek (zgryźliwie)

Gdzież wam tak pilno? Na tamten świat?...

(Wychodzi Jamrozowa)

Fuder

Teraz ja... (pcha się do drzwi)

Rakoczyna

Ja teraz! ja!... (ciśnie się obok Kilinka i Cyrka)

Dr Maski (we drzwiach)

Proszę... (odbiera kartkę od Fudra, który z nim wchodzi. Są, zostali siadają...)

Rakoczyna (zazdrośnie)

Kto się pcha – to się i dociśnie...

Jaworzowa (odwraca się ku Dwórowi)

Niechże mu Bóg stokrotnie zapłaci... (podnosi złożone ręce w górę)

Chudomięcina

Daliście co?

Jaworzowa

Nic nie chciał. Żo anioł – padam wam kumosie..

Chudomięcina

Być tak ludzie gadają, tak...

Jaworzowa (do Dominy, która się przypatruje)

A wam też co?

Domina

Abym wypędzić nie zdołała. Wszędy mnie boli, a najbardziej tu... (wskazuje pod piersi)

Rakoczyna

Musielibście się obczwać....

Domina

O, coby! Tak przyszło – samo...

Rakoczyna

A nie próbowaliście zerwańca przykładać?

Domina

Być-em próbowała, co ino ludzie doradzili, ale po próżnicy. Jaże mi doradzili, że tu doktor leczy za darmo – i poszłam....

Jaworzowa

Jak on nie poradzi, to już chyba sam Pan Bóg... (wychodzi. Wchodzi Fudr.)

Rakoczyna (ciśnie się)

Teraz ja!.. (Cyrek odsuwa ją i wchodzi...) No widzicie...

Kilimek (do Fudra)

I cóż? (kaszle)

Fuszer

A nic... Będzie, jak Bóg da... (wychodzi)

Matka (z dzieckiem na ręku podchodzi do Rakoczyny) Ach mnie puśćcie...

Rakoczyna

Zaczekajcie! To kolei.. (wskazuje na dziecko) Cóż jemu?

Matka

Schnie mi w oczach - moiściewy...

Rakoczyna

Może mu jeść mało dajecie?

Matka

Coby! Je dużo, ale schnie i schnie na imeni... Robiłam, com ino mogła, ale nic nie pomagało.

Rakoczyna

Trza ugotować dziewięć kluseк i dziecko w tej polewce wykąpać. Potem położyć dziecko pod progiem, a kluski wyjąć z polewki i rzucić na środek izby....

Matka (ciekawie)

Cóż potem?

Rakoczyna

Zawołać psa z pola, coby bez to dziecko do kluseк przeskoczył... wtedy pies zacznie schnąć, a dziecko się obaczy.

Matka

Naprawdę?

Rakoczyna

Być gadam - to mi wierzcie. Sprobujcie ino; a będziecie widzieć, że pomoże...

Matka

O, niechże wam Pan Bóg... (schyla się do kolan) bo i czekać nie mam czasu... (odchodzi. Równocześnie wchodzi Cyrek)

Rakoczyna

Ja!... (gwałtem przeciska się obok Cyrka.)

Cyrek

No, może Bóg dać... (Żegna się i odchodzi. Pozostali przysuwają się ku drzwiom. Kilimek kaszle astmicznie)

Chudomięcina

I tak was dusi?

Kilimek

Oj! dusi, dusi... (

(Wchodzi Julia z koszykiem w ręku, kaszle krótko i sucho, zagląda do drzwi doktora – potem odchodzi na prawo, do kuchni. Chorzy całują ją po rękach.)

Domina

I pani doktorowa jakaś niezdrowa. Krzypie tak sucho...

Chudomięcina

Cóż ta jej! Mąż doktorem, to ją wyleczy...

Rapciankа

Być oni podobno na wiarę żyją.

Kilimek

Bajecie! (Kaszle)

Rapciankа

Nie wiem, ale tak ludzie gadają...

Chudomięcina

Któż wie? Może ta i prawda... U panów ta o to nie trudno-... (do Kilimka) I dawno was tak?...

Kilimek

Już parę lat, jak mnie ta krzypota dławi, a najbardziej od tego czasu, jak mnie drzewo przywaliło. Doradzali: to psie sadło, to stare masło, ale to na nic; bo jak się zweźmie (Kaszle).. To i zadusi.

Chudomięcina (do Dominy)

A cóż Cyreczkowi?

Domina

Podobno bez coś przelazł...

Rapciawka

Juści to, nie co innego... Przeszedł czary - i koniec. Być wam w oczach z ciała spada.

Chudomięcina

To i doktor nie poradzi...

Domina

Ba! u zaziegnywacza być - a nie poradził!..

Chudomięcina

Rakoczymy nie widać.... Któż wie, na co-ta ona...

Rapciawka

Pada, że jej synowa rękę złamała... Ale coby! Na przekór synowej chodzi do doktora - a tamta jej koszta musi zwrócić.

Kilimek

I zarobi na tej ręce... Oj! to są ludzie! to są... (Kasieę wchodzi Rakoczyna i szybko przechodzi do ścieni. Kilimek wchodzi do doktora...)

Scena II

— ci sami. Wsół, potem Kilimek i.. doktor —

Wsół (odwraca się we drzwiach)

Zaczekaj!.. (wchodzi podpierty kijem) Mościewy, czym dobrze trafić? Podobno tu... o!

Chudomięcina

Tutaj, tu... (chory siada) Czy was tak noga boli?

Wsół

O, nie noga, nie.. (wskazuje na boki) Tu mnie też... o! (chwyta się za żebra) Te kolki, te kolki... ani rusz ich odegnać!.. o!.. Tak to, tak. Chowaj dziecko, trap się - to ci tak zapłaci... o!..

Domina

Cóż wam takiego?

Wsół

Żebro nie całe... o!.. złamał.. własny syn!.. zodzo, ne dziecko!... o!.. (Wchodzi Kilimek i przechodzi do ścieni, a do pokoju doktora - Chudomięcina)

Rapciauka (do Wóta)

Do znaku złamane?

Wół (trzymając się za bok)

O! nie do znaku - nie... o!..

Domina

Trza było cosi...

Wół

Dyć radzili, co mogli... Żona smarowała expelle-
rem, to wodą z „Rolkowego ziela", ale nie nota-
je, ino role... o!..

Domina

A próbowaliście skrzydłem ze sowy okadzić?..

Wół

Ktoby tam za sową po lesie... o!... (odchodzi
Chudomięsina. Wół wchodzi do pokoju doktora.)

Rapciauka

Doczekał się i on pociechy ze syna - mocny Boże!

Domina

Co mu też doktor poradzi?

Rapciauka

No, któż wie... On ta dość nie odrzecky - wie,
co przyjąć. Mnie tak darło po kościach. Przy-
kładałam „postrzałowe ziele", dom pijawki
stawiała - i nic. Jaże doktor maść przepisał...

Domina

Z japteki?

Rapciauka

Jaści. Dałam pięć szóstek....

Domina (z pewną czcią)

Padają, że darmo leczy...

Rapciauka

Ba! Nie zedrze z tego, to z owego... Z czegóżby żył?
(wchodzi Wół, za nim Dr Wasilis podtrzymując go.)

Naski

Proszę leżeć w łóżku. Jutro sam przyjadę...

Wróż

Niechże Wam Pan Bóg. (chce go całować po rękach)

Naski

Nie dziękujcie. (wyprowadza go do sieni)

Domina

Cóż będzie z nami? jak nie wróci...

Rapciankа

Pójdźmy za nim! (wychodzą)

(Wchodzi Julia, zagląda do pokoju męża, ustawia stołki, kaszląc sucho – i wraca do kuchni... wtedy wpada doktor i, zmęczony, rzuca się na fotel.)

Scena III.

– Dr Naski, później Gorczak. –

Naski (sam)

Ach!. (pada na fotel) Zmęczyłem się... Biedni ludzie! a jednak... jacy oni wstrętni!.. (wstaje i z założonemi na głowie rękami chodzi po pokoju – nagle staje) „Ko„chaj bliźniego.." powtarza mi Gorczak. (z ironią) Piękna zasada! boska zasada! I na zawsze zosta„nie zasadą.... bogóm, nie ludzi! (słychać przez podchylone drzwi z kuchni kaszel suchy Julii... doktor z przerażeniem nasłuchuje i rzepcze cicho, z rozpaczą:) Julia!.. (pauza.. lękam się czegoś'... (po chwili) Nie! tak być nie może. (siada i podpiera głowę na ręku) Muszę odmienić życie... (głośniej) Ona – schnie mi w oczach, zamiera... Wyjechać trzeba – żyć!... Żyć – dla niej jedynie. (po chwili) A przecież cadzień po„wtarza mi Gorczak, że czynię dobrze... to samo mówi Ona, to samo szepcze mi sumienie.... Czynię dobrze. A kto wie! Może to dobro — złem jest... (po chwili) Tak... złem jest – dla mnie. (powoli-spokojnie) Jeżeli przez to dobro stracę Julię...

bogi! (wstaje – silnie). mścić się będę!.. mścić!

Gorczak (staje we drzwiach)

Na kim?

Naski (odwraca się – nerwowo)

Ah! to ty Franciszku...

Gorczak

Ja. (podchodzi i ściska go – ciepło) Cóż to deklamowałeś? O zemście?..

Naski

Tak jest...

Gorczak

Zawsze ten sam. (siada) O zemście gada, a miłością żyje.

Naski (pospiesznie)

chciałbym żyć... nienawiścią!

Gorczak

Szczęściem, że ta chęć na ustach tylko:...

Naski

Powoli wkrada się i do serca...

Gorczak

Patrzę w twe serce – i widzę samą dobroć...

Naski

Bo patrzysz okiem... przyjaciela. (ciszej, miękcej)

Gorczak

Gdzież żona?

Naski (wskazuje kuchnię)

Obiad gotuje. (słychać jej suchy kaszel.) Słyszysz? (przerażony chwyta go za rękę)

Gorczak (wesoło)

Pójdę się przywitać. (wstaje)

Naski (trzyma go za rękę)

Zaczekaj.... Widzisz – zajęta... I tak – zostaniesz na obiedzie. (Gorczak siada obok niego)

Gorczak

Dużo dziś miałeś pacjentów?

Naski (znużony)

Dużo – jak zwykle...

Gorczak (z zapałem)

Zazdroszczę ci. Tyle serc już pozyskałeś!

Naski (biorąc go za rękę)

Przysięgnij, że te serca biją dla mnie... wdzięcznością.

Gorczak

Emilu! Nie szukaj ścieżek! Wszak jesteś przekonany, że czynisz dobrze....

Naski (z rezygnacją)

Gdyby nie to przekonanie!...

Gorczak

Koisz rany... Ale też już otarłeś! Pomysł...

Naski (z pewną zadumą)

Myślałem o tem nieraz... i widzę, że to maleńka kropla... Wielkie „nic". Nie zważy na szali tych sów ludzkości.....

Gorczak (wstaje)

I czegóż ty chcesz – zdobyciela jednostko! Losy ważyć?!...

Naski (budząc się z zadumy)

Chcę działań! Szerokich działań!...

Gorczak (siada)

Zostaw to tysiącom....

Naski (z rozdrażnieniem)

Więc... gdzie są te tysiące?

Gorczak

Rzucone, jak i ty – w ciemne zakątki.... (Po chwili milczenia, bierze doktora za rękę, który wpadł znów w zamyślenie)
Patrz, co tu zaszło...

Naski (patrząc przed siebie – w dal...)

Widzę je.... Widzę nędzę, która ciągnie za sobą cały szpital chorób... Patrzę na tych nędznych, wydziedziczonych.... Mój wydelikacony umysł

wzdraga się przed cuchnącymi łachmanami –
a ręki nie cofam. Duszą chciałbym leczyć cho-
roby prawie nieuleczalne.... Bo powiem ci, że
większość tych ran otwierają sami ludzie.
Dziś był ojciec, któremu syn żebra połamał.
Na takie choroby – zamiast aptecznych leków (siłuś)
Trzeba leczyć przyczyny – to nie będzie następstw!..

Gorczak (przerywa)

Mówimy o fizycznych cierpieniach....

Maski

Więc powiedz, co znaczy tych parę łez ofiarnych –
wobec cierpień społecznych? Cierpienia pokole-
niami idą. Trzeba je w pokoleniach niszczyć!
Cóż przyjdzie, że otrę łzę jedną i drugą – kiedy
trzecia i setna popłynie!.. (z zapałem) Gdyby po-
dać leki przyszłym pokoleniom, które, z bólu
mi przyszłe – bóle odziedziczą.... Gdybyż choć zorzą
świtania błysnąć po tej nocy!.. Gdyby...

Gorczak (wstrzymując)

Emilu!..

Maski (opada)

Jabym, jak ofiara spłonął na ołtarzu ludzko-
ści!...

Gorczak

Emilu! Lecz ty....

Maski

Lecz ja.. (zirytacja) ja ludzkości nienawidzę? (Gorczak chce zaprzeczyć – ten wstrzymując, mówi:) Nienawidzę,
jak tego, który sam powodem swych chorób
i ran – sam dla siebie zabójcą...

Gorczak (łagodnie)

Emil! Gdzie słowa, a gdzie serce? Czyż wiecznie
będziesz deklamował tylko?

Maski

To samo czuję!..

Gorczak

Łudzisz się. Ty kochasz....

Maski (stoi)

Nie! Nazwij to, jak chcesz... Lecz czy można kochać i niszczyć? A niszczyć musi się przyczyny, które w społeczeństwie leżą – w tem podłem...

Gorczak

Więc słuchaj: Czy lekarz, który ucina nogę, by gangrena do serca nie sięgła – czy ten lekarz nienawidzi chorego? Czy nie jest mu raczej przyjacielem?... (Łagodnie) Emil! Tyś chory... Kochasz – i cierpisz... Lecz czyż nie można kochać bez cierpień?...

Maski (odwraca głowę)

Nie...

Gorczak (łagodnie)

Spojrzyj w siebie.. Tyś chory. Lecz siebie – przed innymi. A potem – nie szukaj daleko... wzrok spełniasz obowiązek, więcej nawet... Praca przynosi zadowolenie, szczęście – a ty pracujesz... Bądź szczęśliwy....

Maski (wstaje)

Bądź szczęśliwy!.. (Słychać kaszel pulii) Słyszysz? (siada) Smutna prawda... (Chwila milczenia) Francuszku! Ten kaszel chodzi za mną, dręczy.... a taki głuchy, jak śmierć...

Gorczak

Przywidzenie! Nie trwoż się. Zaziębienie lekkie... nic więcej....

Maski (bardziej)

Nic więcej...

Gorczak

Wyjedź z nią do Kapri, jeśli możesz...

Maski (j.w.)

jeśli możesz... (po chwili) O, ludzie!

Gorczak

Emil! powiedz mi szczerze, wiele masz miesięcznej pensyi?

Maski (wstaje i chodzi po pokoju)

Pięćdziesiąt marek z fabryki, pięćdziesiąt z „Kasy chorych". Razem: sto (marek)... (Upada na krzesło)

Scena IV

— ciż, posłaniec. —

Posłaniec.

Najniższy podróżek... Czy z panem doktorem mam...

Maski

Tak jest. (wyciąga rękę po pismo, które mu ten podaje)

Posłaniec

Upadam do łaskawych stopek. (wychodzi)

Maski

Do widzenia (rozrywa pismo. Czyta...) Cóż to?... (przebiega oczami) Ha! niewdzięczne twory... (rzuca papier)

Gorczak

Cóż to? Emil...

Maski (podnosi papier i podaje)

Czytaj. (ten przebiega oczyma)

Gorczak

I cenniż oni cię wypowiadają?

Maski (rozdrażniony)

Bo... są ludźmi. (siada) Szukać przyczyn — Kto wie, gdzieby śmy doszli...

Gorczak

Dyrektor fabryki — człowiek niezależny...

Maski

Kto dzisiaj niezależny!. (wstaje) Ha! ha! wpływy, względy... (stanie) „Inni zdatni byli tam czyn, ni!.."

Gorczak

Bez deklamacyj! Siadaj — i zastanów się... Pozostaje ci pięćdziesiąt marek. Z tego nie wyżyjesz...

Maski

Powiadasz, że nie wyżyję... a pytałeś się nędzarzy, z czego oni żyją? Pięćdziesiąt marek — to suma, o której nawet myśleć nie mogę!..

Gorczak (dobitnie)

Ale myślą i myśleć muszą i przez to nie mogą patrzeć dalej ~~jak~~ poza swój nędzny byt!.. Ty zaś...

Maski

Ja zaś mogę zmniejszyć wymagania...

Gorczak

Których i tak nie masz.

Maski

Mogę żyć bez codziennej pieczeni...

Gorczak

Tak – lecz żona...

Maski

Prawda. Julia... (podjiera głowę. Chwila milczenia)

Gorczak

Emil! a gdybyś sobie kazał płacić pacyentom?

Maski (zrywasię)

Nędzarzom? Nigdy!

Gorczak

Nie wiele. Skromną kwotę...

Maski

Wiesz ty, czem dla nich ta skromna kwota?... Wszystkiem!.. (po chwili) Zresztą – nie szkoły do mnie.

Gorczak

Pójdę. Już mają zaufanie...

Maski

...do tego, co im daje, a w zamian nic nie żą" da. Dla nich każdy wyzyskiwaczem, co bierze... Nie znam ich. Ile mnie to kosztowało, zanim ich pociągnąłem ku sobie! Oni, przywykli sa" mi sobie radzić, nie wierzą lekarzowi... Dla nich lepsze swoje zło, niż cudze dobro... Jedy" nym środkiem pociągnięcia ich – była wieść, że za darmo leczę... Chłop pójdzie sto mil po radę, jeśli się dowie o takim, co radzi – za dar" mo... Ha! nie dziwota. Tam... nędza! nędza ich najbliższą doradczynią!... Przyjacielu! nie chcę być względem nich wyzyskiwaczem – słusznie, czy niesłusznie....

Gorczak

W takim razie – wyzyskujesz siebie. Jedna strona cierpieć musi....

Maski

Masz racyą. Jedna strona cierpieć musi. Lecz po tej stronie stoi licha jednostka, mająca znośny byt – a po tamtej: ogromny tłum nędzarzy i bezdomnych sierot.... Cóż przeważa?

Gorczak

Przeważa... serce! (ściska go z wzruszeniem za rękę) Lecz gdy zawsze będziesz miał tylko serce za przewodnika w życiu.... (słychać pukanie)

Maski

Proszę!.. (Wchodzi Komarek, figurka niepozorna, mówi piszczącym głosem i uśmiecha się słodko...)

Scena V.

– ci sami, Komarek. –

Komarek

Śpieszę uniżony panu doktorowi...

Maski

Dzień dobry – prezesie. Siadaj pan... A! przepraszam. (przedstawia) Mój przyjaciel p. Gorczak — pan Komarek, prezes „Kasy chorych"...

Komarek

Bardzo mi przyjemnie poznać tak....

Maski (wskazuje krzesło)

Proszę...

Komarek (siadając)

... tak cenną osobistość. Dawno pan przyjechał do nas?

Gorczak

Przed miesiącem. Tak, o ile mi się zdaje... (doktor Maski chodzi po pokoju.)

Komarek (do Gorczaka)

I tak pan ciągle w tej swojej filozofii? Musi to być ogromnie głęboka nauka?.. Sądzę... Czy nie tak? panie dobrodzieju... Słyszałem, że pan wozi uczniów ze sobą?..

Gorczak (z uśmiechem)

Tak... Mam jednego – wychowanka....

Komarek

Mówiła mi pani naczelnikowa, że pan wyjeżdża dom... czy tak?

Gorczak

Kupiłem już pan kupił! czy można wiedzieć, za wiele? W nas mieszkania drożeją. nie dziwo, ta - panie dobrodzieju! Stacya Kolejowa, sąd... wnet będzie urząd podatkowy! Mówiła mi pani naczelnikowa, że jej sam Starosta o tem mówił.. słowo pani daję!

Gorczak

Hum.. to pięknie...

Komarek

Panie! Za lat dziesięć, co mówię - za pięć! to pan nie poznasz naszego miasta. Kamienica na kamienicy! Mówiła mi pani naczelnikowa, że jej opowiadała pani sędzina...

Maski (siadając - do siebie)

To straszne!

Komarek

Ale gdzież panie doktorze! Nie ma nic strasznego. Że się miasto podnosi - to widoczne.. Ludzie nie wyjeżdżają, panie, za granicę, do wolą tu... Ot, naprzykład pan dobrodziej.. (zwraca się do Gorczaka)

Gorczak

Tak - panie. są różne powody...

Komarek

Rozumiem - panie dobrodzieju - rozumię... Jak jest po co - to się jedzie... Niepraudaż?

Gorczak

Zapewne...

Komarek

W nas bo wszystko idzie piorunem. Jak mnie wybrali do Rady (zapewne wiadomo panu dobrodziejowi?) to już trzy sprawy załatwiono. słowo daję! Stanęła studnia na samym środku rynku, ratusz - bo tamten się zwalił..

i bóżnica naprzeciw Kościoła, czyli vis à vis Kościoła, jak mówi pani naczelnikowa... ja się zresztą o to nie kłócę. (Ryczałt Kasrel Julii)

Naski

To okropne! (bierze się za głowę)

Komarek (wstaje)

Ba!.. ja powiadam, że za sto lat – co mówię, za pięćdziesiąt! tu... na tym miejscu stań nie tramwaj elektryczny! słowo panu daję.

Gorczak (ironicznie)

A cóż się stanie z domem?

Komarek

Przejdzie do przeszłości! panie dobrodzieju... Tu nowe gmachy staną! trzypiątrowe!.. Postęp! panie! od czego postęp?!.. U nas postęp górą! słowo daję.... (patrzy na zegarek.) Bardzo mi przykro, ale muszę.... (staje przed doktorem schylony)

Naski

Już pan ucieka?

Komarek

Obowiązki! panie doktorze... obowiązki nade wszystko!

Naski

Panie prezesie!.. Zmuszony jestem prosić pana...

Komarek

Słucham z całą przyjemnością...

Naski

... o podwyższenie pensyi.

Komarek

Hm... dziwnie się składa, bo właśnie...

Naski

Wzrok panu wiadomo, jak gorliwie pełniłem obowiązki lekarza w tutejszej fabryce... Nie było dnia, żebym na miejsce nie zaszedł...

Komarek

Naturalnie. Każdy przyzna...

Naski

I za to pobieracie skromną zapłatę: pięćdziesiąt marek miesięcznie...

Gorczak

Prosty robotnik fabryczny więcej zarabia.

Naski

Mimo to – przyznano mi dziś dymissyę...

Komarek

Dymissyę?

Naski

Tak. A spełniałem obowiązek – więcej nawet!.. Do pracowałem szczerze, nie żałując trudów...

Gorczak

Ludzka niewdzięczność...

Komarek

Czarna!.. rozumie się. Co mówiłem rzec – lecz...

Naski

Pozostają mi tylko biedni ludzie, od których nic nie żądam....

Komarek

Tak! hm....

Naski

...i państwo chorzy, którym...

Komarek (zakłopotany)

Moi?.. A, tak!– z kasy. Rozumie się– co mówiłem rzec... Lecz...

Gorczak (wstaje)

Sprawa prosta. Emil nie wyżyje z pięćdziesięciu marek, które z „Kasy chorych" pobiera. Rozchodzi się o to....

Naski

Tak, panie prezesie. Zmuszony jestem udać się...

Komarek (zapobiegliwie)

Ja to rozumię! panie doktorze... jabym z całą chęcią!.. Tylko, widzi pan – ja nie zależę od siebie! Zewsząd rozmaite Klimy biją na człowieka...

słowo daję!.. Przecto wybaczy pan, panie doktorze..

Naski

Ha! jeśli pan nie może – to trudno: w takim razie – przepraszam...

Komarek

Ależ to ja przepraszam! Bardzo przepraszam! najmocniej – chciałem rzec... że muszę panu doktorowi oznajmić nader przykrą sytuację dla nas obydwu... bo i dla mnie jest przeto przykro – nader przykro, chciałem rzec...

Naski (zniecierpliwiony)

Co takiego?

Komarek

Że „Kasa Chorych" zmuszoną – to jest nie zmuszoną, tylko... zainicyowaną – tak, zainicyowaną była... poszukać sobie innego lekarza...

Gorczak (zrywa się)

Co pan mówisz!

Naski

Nie rozumię... (idzie ku niemu) Co? in-ne-go?...

Komarek (zmieszany)

Tak – innego lekarza.... to jest... tak – słowo daję!

Naski

Ah! (opiera się o krzesło – z rękoma założonemi za chwilę słabi przybity tą wiadomością... Zrywa się) Podłe tworzy! (zgrzyta zęby – i chodzi dużymi krokami)

Gorczak (za nim)

Emilu!...

Komarek (wodzi oczyma za chodzącym)

Przedstawiałem, interpelowałem Zarząd i... nic! ja z mej strony jestem całą duszą za panem doktorem – przyznam się.... Nikt mię o to nie posądzi. ale tak jest... tak – słowo daję!... Wydelegowano mnie z tą nader przykrą sytuacyą – przyznam się....

Maski (stojąc przed nim)

Jakież powody?

Komarek

Rozmaite - panie doktorze - rozmaite... ale to zarząd stawiał, nie ja!.. słowo daję. Mówiono, że robotnicy nie chcą do Kasy płacić, bo pan doktor darmo leczy... potem... mówiono o tym dziwnym stosunku.. pan doktorowi wiadomo, co mam na myśli?.. My nie świnie - to prawda; nie nazwiemy złego po imieniu. Ale nasze żony, zwłaszcza pani naczelnikowa....

Maski

Oh, hydzie!..

Komarek

Ja wiem, że to bajki... sprawiedliwie, panie doktorze, ja wiem!.. Ale cóż poradzisz? Wszyscyśmy śmiertelni.... (spojrzenie na obu..) Padam do nóg pana doktora. (Maski kiwa głową - do Gorzelaka) Moje uszanowanie...

Gorzelak (sucho)

Żegnam.

Komarek (zwraca się do Maskiego)

A jakby co, kiedy, gdzie - panie doktorze... to zawsze proszę na mnie liczyć... bo (tajemniczo) ja jestem człowiek postępowy... słowo daję! Umiem patrzeć z obu stron na rzeczy... a jakże! I nieraz mówi mi pani naczelnikowa....

Maski

Bez chleba!... (plecami odwrócony do Komarka - idzie ku drzwiom - do kuchni..)

Scena VI

- ciż, prócz Maskiego -

Komarek (cicho do Gorzelaka)

Z doktorem nie dobrze. (wskazuje na mózg) co.?

Gorzelak (nie patrząc, powoli)

Gorzej, niż pan sądzi...

Komarek

A co? Nie zgadłem?.... Już to, jak człowiek o to, nie nie pamięta - to na nic... A szkoda go - bo miał talent!... Ha! sam sobie winien. Jedno złe ciągnie za sobą długie... Pan mię rozumie?

Gorczak (surowo)

Nie-panie.

Komarek

Więc pan nie słyszał? O, panie! To są całe historye... Mówiła mi pani naczelnikowa.... (Doktor wraca z kuchni) Ale... to innym razem. Sądami do widz. (Kłania się odchodzi) Moje uszanowanie! (znika)

Scena VII.

— Maski. Gorczak. —

Maski

Bez chleba! (pada na fotel i podpiera głowę rękami)

Gorczak

(podchodzi ku niemu - łagodnie) Emilu!...

Maski (zrywa się)

Czy dziś nie można pracować uczciwie? Cóż to za świat okropny!... Jałmużny nie żądam. (chodzi dużymi krokami) Ha! ha! względy... wpływy... powody... bajki! Wiem, jaki powód! Gorczak! Wiesz ty, za co oni mi odbierają chleb? - Za to, że go nędznie podaję.... Tak! za to nędzne okruszyny.... Żal im kości zrzuconej. Wypędzają, jak psa... Ha! gryzł będę, jak pies!..

Gorczak (chodząc za nim)

Emilu! pomyśl....

Naski (staje)

Gorczak! jest jeszcze głębszy powód.. Tamci, wiesz, w górze - nienawidzą mnie...

Gorczak

Za co?

Naski

Za to, że leczę ~~ludzi~~ z choroby, na którą nie masz aptecznych leków!. Ta jedna, wielka, zastarzała choroba-to... ciemnota! Tak. Oni chcą mieć lud chory... bo żyją z jego ran! Ale... Gorczak! ja.. nie dam! nie! Tu zostanę; jadł będę z drewnianej miski, a będę leczył.... będę leczył!!!

. . . . . .

(zasłona spada)

— . —

— koniec 1go aktu. —

Akt II.

Scena I.

(W domu Gorczaka. Pokój obszerny; szafa z książkami, jedne drzwi na wprost, drugie na lewo. Gorczak siedzi przy stole, na którym otwarta, dwia Księga – i obejmuje ramiony Janka, który, oparłszy się o niego, odpowiada lekcyą..)

Gorczak

Doskonale! (głaszcze go po czarnych kędziorkach) Dalej chłopcze!..

Janek

... i zapanuje miłość nad ludźmi i będą sobie braćmi dzisiejsi wrogowie....

Gorczak

No, no – dalej!. Czemuż nie mówisz?

Janek

Bo... ja w to nie wierzę! (śmiejąc się, obejmuje za szyję opiekuna)

Gorczak

Oj, ty, ty malcze! (pieści go; potem poważniej) Dlaczego nie wierzysz?

Janek

Jakże wierzyć, kiedy się nie tak dzieje.. (filuternie) Prawda?

Gorczak (poważnie)

Prawda... nie tak się dzieje... Lecz w przyszłości musi... musi zapanować miłość nad nienawiścią!.. (wskazuje na Księgę) Czytaj: „I będzie jeden pasterz i jedna owczarnia..."

Janek (smutnie)

Prawda – tak napisano...

Gorczak

Ludzkość wiekami się przeaniela....

Janek (cichutko)

Przeaniela?

Gorczak

Tak, odradza się wiekami.... Idea boża miłości zstępuje między ludzi, ilekroć zbłąkać ludzka wypędzi ją spośród siebie. A gdzie padnie – tam wstają „pracownicy w winnicy Pańskiej".... A nie są nimi Kapłani i możni tego świata, bo oni Myśl Bożą nie w sercu, ale za szkłem chować zwykli.... Pracownicy – to raczej mężowie nieznani, ubodzy i cisi, w których sercu, jak w gotyckiej świątyni, Myśl Boża przemieszkuje.... Pośród pasterzy rósł Ten, któremu Dane jest pasterstwo ludów; z ubogiej wyszedł chaty. Idea Boża rozpaliła mu serce – i spłonął, jako ofiara miłości... W Twoim wieku był, gdy nauczał w Kościele... i zostawił wielką, boską zasadę wspólnego pożycia ludzi....

Janek

„Kochaj bliźniego..."?

Gorczak

Tak. To treść jego boskiej nauki. (smutno) Lecz ludzkość...

Janek (z roztargnieniem)

Co się z nią stało?

Gorczak

Z treścią?... Uleciała – dziecko – uleciała... A miast niej, formy tylko banalne....

Janek (j.w.)

A ludzkość? co ludzkość?... (ogląda Tomcusiek od zegarka, potem głaszcze go po brodzie.)

Gorczak (ostro)

Nie uważasz!.. (po chwili) I dzisiaj nadszedł czas oczyścić „Gaiską winnicę"... Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Janek (szybko)

Rozumię... ale, co to chciałem się zapytać... aha! Czemu ty brody nie zgolisz? Tak ci niebadrie.

Gorczak (wstając)

Idź, spocznij. Widzę, żeś już zmęczony.....

Janek

(Zrywa się, biegnie, potem wraca i mówi z przymileniem) Ale się nie gniewasz na mnie?... (Gorczak przyciąga go do siebie, ten zaś obejmuje go za szyję.) Bo widzisz... jabym Kochał cały świat... ale to tak męczy! (Kładzie rękę na czoło) Wolę już co innego?... No, nie chmurz się!

Gorczak (siadając, głaszcze Janka)

Trudno przychodzi uczyć się... a jak będziesz chciał żyć dobrze?

Janek

To łatwiej!.. Cóż to wielkiego: dobrze robić i mówić dobrze. Jabym wolał, żebyś ty był mnie, a ja tobą. Jabym wtedy mówił, a tybyś musiał słuchać.... Słuchać gorzej. Naprawdę! To nie tylko mnie tak trudno... I Marja nie mogła wysłuchać!...

Gorczak

Jaka Marja?

Janek

Wiesz, ta - z naprzeciwka, od pani sędziny... Stałem kiedyś na ganku. Ona przyszła... Pyta się mnie, co robię. Ja mówię: „uczę się".. i zacząłem jej recytować od początku lekcyę „O miłości" - tak surowo, poważnie, jak i ty.... Z początku

patrzyła na mnie zdziwiona, potem roześmia-
ła się mi w oczy – i odeszła... (~~Ani mię słuchać
nie chciała.~~) I masz...

Gorczak (pieszczc)

Nie w słowach życie – moje dziecko – nie w słowach.
Poznasz je później.... a teraz idź – i baw się.

Janek

Dziękuję (całuje go i wybiega)

Scena II

– Gorczak, później Komarek i Stanisi. –

Gorczak (sam)

(Przerzuca karty księgi i... zamyka) Głębsza jest księ-
ga myśli, (wstaje) gdyby ją ludzie czytać chcieli...
(chodzi po pokoju) Piękne to wszystko... cóż z rze-
czywistość rozprasza.... (staje przy oknie i patrzy
na świat) Biedny Emil!... (odchodzi) Trzeba radzić....
wyrwać go z tych pęt.... (siada i podpiera głowę
w zamyśleniu. Słychać pukanie. Wciska się uśmiechnię-
ty Komarek.)

Komarek

Sługa uniżony pana dobrodzieja (kłania się...) Słu-
żka... a jakże!

Gorczak (wstaje zdziwiony)

Ah... to pan! Czem mogę...

Komarek

Ja ot, tak tylko... Pozwoliłem sobie odwiedzić pań-
skie progi... ot, tak... słowo daję!

Gorczak

Hm.... proszę! niech pan siada. (siadają obaj milczą)

Komarek

Hm... i tak pan wiecznie w tej swojej filozofii?
(rzkarnje na księgę) Nie udziela się pan zupeł-
nie...

Gorczak (sucho)

Nie lubię szukać znajomości. Przekonałem się...

Komarek (przerywając)

-Rozumię - panie dobrodzieju - rozumię. Zapewne pan sądzi, że my tu, jak w innych prowincyach - każdy sobie. Czy nie tak?

Gorczak

Po części.. hm..

Komarek

A ot, widzi pan dobrodziej - zgadłem... Jesteśmy na dobrej drodze - tak... co to chciałem rzec... aha! Muszę założyć srogą opozycyą - bo u nas przeciwnie... drugi Paryż! słowo daję! Zobaczy pan w Karnawale; co tu balów prywatnych i publicznych, co tu zabaw - panie!.. Miasto się trzęsie.. słowo daję! Wszystko, co porządne schodzi się w domu pani naczelnikowej...

Gorczak

W domu naczelnika?

Komarek

To jest... tak - po części i w jego domu.. Rozumie się. Sama śmietanka - panie dobrodzieju - nie wyłączając i mnie. O, my z panem naczelnikiem już od niepamiętnych lat żyjemy tak, że inaczej żyć nie można... A z panią naczelnikową - słowo daję...

Gorczak (z ironią)

Tak samo?

Komarek

Ba, żeby to!.. sto razy bliżej! (tajemniczo). Nawet będą posażenia... ale to bajki - jak Boga Kochamwierzcie bajki! Tylko na ten przykład powiadam... to jest... tak.. na ten przykład - rozumie się.

Gorczak

Hm.. więc się tu państwo wesoło bawicie...

Komarek

Panie! Jak... na Krecie! Gdzie to, wie pan, że

weneckie karnawały... pan już rozumie? (śmieje się) Ho! My tu wiemy o wszystkiem. Ale, co chciałem rzec.... był pan u państwa Kaczelnikostwa?

Gorczak

Nie-panie...

Komarek

Czemu? A, rozumię... pan trochę tego... żenuje się. Ale to nic! Ja pana wprowadzę, jak w dym. Rozumie się... cóż to? słowo daję. Zobaczy pan... jakie tam wino!

Gorczak (zdziwiony)

Wino?

Komarek (tajemniczo)

Że samych Węgier... słowo daję! Niech się pan nic tego... Spuść się pan na mnie i... słowo daję! Że pan nie tutejszy, to tem lepiej! A jeśli panu o tytuł chodzi... to my tu zaraz, rozumie się, co to chciałem rzec... Aha!.. tak jest... Szepnie się panu burmistrzowi słówko jedno, drugie – i na posiedzeniu uchwalą....

Gorczak (zaintrygowany)

Co?..

Komarek

Panie! Na posiedzeniu wszystko można uchwalić.... słowo daję! Udowodni się, tak jest, udowodni, że pan położył zasługi względem naszego miasta....

Gorczak (mocno zaintr.)

Jakie?

Komarek

jakie... jakie?.. zaraz... Kupił pan dom – to już jedno... Może pan później kupić drugi i.. tak dalej. Rozumie się.... O to nie będziemy się kłócić. Są zasługi – i koniec.

Gorczak (cichutko)

No, i cóż?...

Komarek (do ucha)

Ho-no-rowe obywatelstwo!.. (wstępuje) a co?.. Uchwa-
li się, jak Boga kocham! Ja to już sam u... tego. Rozu-
mie się - tylko uważa pan....

Gorczak (zrywa się)

Ależ ja nie chcę! Wybacz pan... dziękuję! wcale nie
żądam...

Komarek

Ależ panie! My to już zrobimy - niech się pan nie
obawia... słowo daję! Tylko uważa pan, jestliby
z doktorem....

Gorczak (siada)

Cóż z doktorem?..

Komarek (ciszej)

Jestliby przyszło z nim do.... pan już rozumie?
O, bo to człowiek niebezpieczny! (tajemniczo) My
się go tu wszyscy boimy, tylko po cichu... Teraz -
może się zechce mścić... uważa pan...

Gorczak (surowo)

Za co? i.. na kim?

Komarek (nabożnie)

Boże! Za co się tacy ludzie nie mszczą!.. Oni ma-
ją żal do społeczeństwa za swoje winy... a jakże!
(ciszej) Potrzebne to było ściągać do siebie chłopów
i innych obtargańców... ale powiedz-że, to się
obrazi... bo taki świat! Wszak wiemy - panie dobro-
dzieju - jakie to są dziś apostoły, co to wynaleźli
jakieś idee... Taki apostoł gotów z czystem
sumieniem zarznąć człeka dla tej... tam, swo-
jej idei... a jakże! Z takim niedaleko zaje-
dzie. Sama pani naczelnikowa mówiła....

Gorczak (wstaje)

Ale... co pan właściwie chcesz? Zapewne panu
wiadomo...

Komarek (poważnie)

Ba, któżby nie wiedział! Wiemy, że pan dobro-
dziej z doktorem bardzo blisko... a jakże! Wiemy.

Rozumię zupełnie przyjaźń chrześcijańską – rozumię... Przecie i ja żyję z naczelnikiem, jak drugi ten... tam, jakże się nazywał... Kastor! A jakże! żyję!.. A skoro przyjdzie co do czego – to mnie nie ma... Panie! Myśli pan, że my tu nie wiemy, co to polityka i „dyplomatyczne stosunki"!.. Ho! ho! panie!... To jest tak: tu się tego, tam się z tem, wydrze znów to – i.. idzie! A rozumie się – coby nie szło!.. (ciszej) Nawet powiem, że to panu szkodzi w opinii publicznej... jak Boga Kocham!

Gorzak (ostro)

Co? jak?

Komarek

Ten stosunek z doktorem.... pan już wie, co chcę przez to powiedzieć?..

Gorzak

Nie – panie...

Komarek (cicho)

Podobno.. oni żyją tak tylko... pan już wie? Ona zaś podobno z domu..c-ko-no-mówna!.. Rozumie pan?

Gorzak (cicho)

Nic – a nic.

Komarek

To pan nic nie wiesz? O! panie! to są całe historye!.. Opowiadała pani naczelnikowa.... (Dr. Haski staje we drzwiach) Ale... to innym razem (kłaniają się zmieszany w stronę doktora)

Gorzak (wesoło)

Ah! jesteś!.. (idzie ku niemu) jak się masz, mój drogi.. (ściskają dłonie) chodź, siadaj... (prowadzi go)

Komarek (wychodząc)

No, ja już muszę....

Haski

A!.. i pan tutaj!

Komarek (kłania się)

A jakże! do usług pana doktora... Ale te obowiązki... (do Gorczaka) Padam do nóg.. (ciszej) Zrobi się, co się da... (Gorczak odwraca się wzgardliwie) Hm... moje uszanowanie...

(D.) a jakże! (znika)

Naski (patrzy zamiast)

Wszędy na te gady muszę nadeptywać...

Scena III

– Gorczak. Naski. –

Gorczak (siada d.)

Oh, to ludzie!.. to ludzie... (zwraca się do Naskiego-zezowaty) I cóż mój Kochany? jakże tam żyjesz?

Naski (apatycznie)

Jak widzisz...

Gorczak (podchodzi ku niemu)

Z tobą źle mój Kochany. Zamierasz powoli.. (kłóci ręce) Ernest! ożyj! nie bądź trumną!..

Naski

Żyję...

Gorczak (z naciskiem)

Słuchaj – Ernest. Wyjechać musisz.. Koniecznie...

Naski (z gorzką ironią)

Przeciwnie – muszę zostać...

Gorczak (niecierpliwie)

Z czem ty chcesz walczyć? z wiatrakami!

Naski

Nie mam już sił walczyć z samym sobą...

Gorczak

A widzisz! Odpocząć musisz. Wyjechać, znaleść kąt spokojny...

Naski (z ironią)

Nie znajdę. ja wiem... Dla mnie nie ma kątu...

Gorczak

Nie stwarzaj rojonych cierpień!.. Parę nerwów – i słabniesz!.. (po chwili) Wyjechać musisz...

Naski

Nie! nie teraz... później... Żona chora.. nie mogę..

Gorczak (siada)

Jeśli nie możesz...

Naski

Przyszedłem prosić cię...

Gorczak

Rozkazuj!

Naski

Sprowadzę się do ciebie... pozwolisz?

Gorczak

Sprowadzaj się, choćby dziś! Sam miałem cię o to prosić... Wprawdzie, jak widzisz, nie przestronno...

Naski (przerywa)

Ależ.. Kochany! My przyzwyczajeni... Wiesz, że sam bom wypuścił Kucharkę - nie będąc w stanie płacić. Zatrzymałem tylko swój pokój i pokoik sypialny... Żona gotowała w stróżki... Dosyć jeszcze znośnie.. ale dziś - właściciel wypowiedział.

Gorczak

Z jakiego powodu?

Naski

Mówi: że żona nie może znosić stuku chorych, którzy rano przychodzą, bo... wtenczas śpi. Dalej - że chłopi zanieczyszczają schody. Tak mówi... ale ja wiem! (wstaje) Tam „inni" szatani...

Gorczak (bierze go za rękę)

Emil!

Naski (z ironią gorzką)

Ważne powody - co? ha! ha!.. Nie może spać - taka wielka pani... Patrz - to są ludzie! Biedą, która chodzić zakazują... (pada na stołek) A teraz mąż.. jak ów grzecznisko... a! wstrętne gady!

Gorczak (z wyrzutem)

Emil! Nie sądź źle bez powodów...

Naski

Bez powodów! jakichże chcesz więcej?..

Gorczak

Patrz na serca....

Maski

Idzie te serca? Ja widzę czyny ohydne, złe...

Gorczak (d.s.)

Czynów zewnętrzne są przyczyny, małe, niewi„ doczne... Serce zaś idzie niezależnie...

Maski (zrucają się)

Jak?

Gorczak (ożywiony)

Posłuchaj: Czy możesz twierdzić, że właściciel długo nie walczył z tobą, nim to uczynił? Może on znosił przykrości ze wszystkich stron, zanim...

Maski (stanie)

Nie! nie! Nie przekonasz mnie... Źli są wszyscy bez wyjątku!...

Gorczak

Rozżalenie mówi przez ciebie... A twoi chorzy! Znasz serca ich...

Maski

Myślisz, że oni inni?.. Słuchaj. Dziś rano bardziej zasłabła... Oni przyszli rano, jak codzień. Przeprosiłem, że nie mogę przyjąć. Słomaczyłem - płacze go... Czy wierzysz? Złorzeczyli mi.... Słyszałem wyraźnie: przekleństwa.... O! Franciszku! To była największa z boleści... Jam ich kochał - ich tylko... i oni... Ha! wszyscy jednacy! wielcy i mali!

Gorczak (łagodnie)

Emil! oni cierpieli...

Maski

I jam cierpiał... (chwila milczenia)

Gorczak

Zapominasz o poświęceniu...

Maski (z ironią)

Poświęcenie!... dobrze czynić - czyż to poświęce„ nie? (po chwili) Tylu się poświęca - gdzież skutki tych ofiar?.. gdzie?.... Życie tysiąca idyotów pożera sto, a chociby dziesięć szla„ chetnych ofiar - i zostaje testamentem życ„ cienie nędznem i marnem....

Poświęcenie dla wielkiej idei – to jest boże męczeństwo!... (z zapałem) Gdyby jeden zgon za, ważył na szali wieków – to warto żyć tylko zgonem!.. Gdybyż, jak On, ludzkość odrodzić – warto krzyż dźwigać i konać w bólach milio, nów – bez skargi.... (z powracającą apatyą ironicznie) A ot, patrz, dziś... jacy my mali, śmieszni „męczennicy"!... (wstaje i chodzi, mówiąc) Tak... gdy, bym był słuchał zapałów młodości i na sze, rokie popłynął fale, gdzie mnie jakiś głos we, wnętrzny ciągnął... możebym coś zdziałał, mo, że walczył dotąd za ideę naszą wielką... – wiesz, co mam na myśli... – i nie zmarnował się w codziennych utarczkach!.. (staje przy oknie) A dziś!.... (opiera się na oknie i patrząc na świat, mówi po, woli, trawo.) Gdzie mi na ziemię iść
Wśród smutków, łez i cieni –
Gdym, jak zawiędły liść
Opadły na jesieni...
Jakże na wielki zgon
Poświęci się ma dusza –
Gdy się jesienny szron
I mrozi i oprószа....
Gdzie mi na wielki ból
Posyłać serce drżące –
Gdy wśród jesiennych pól
I ros... i łez tysiące.....
. . . . . .

Gorczak (s. 1)

Zawsze ten sam.. (wstaje, podchodzi ku niemu, obej, muje za szyję ramieniem i mówi ~~Pogodzi~~) Poeto!.. fantasto! obudź się... Poezya i medycyna – to dwie różne drogi... Emil! Nie bądź dla siebie za, bójcą. Nie drręcz się wyobraźnią, gdy już rzeczywistość drzewy cię niemało...

Nie stwarzaj w samym sobie męczeństw!..
Emil! zważ... Pogarda dla siebie – to ostatni we-
wnętrzny zgon, zaczem idzie zamarcie ducha...
Bądź człowiekiem tylko! siebie znać powinieneś-
cale i cenić! Tak. Cenić powinieneś wytwórczość
ducha swego; bo w jakiem świetle widzisz dzia-
łalność swoją – w takiem przedstawia ci się
wszystko!. Zowiesz swe czyny podłymi – i ludzi
podłymi zowiesz... Prawda, że pracowałeś tylko
według sił i możności, a nie według zapałów...
Lecz zapały chwilą są – a życie... latami!
Raczej powiedz sobie: mógłbym więcej, ale zdziała-
łem dość w stosunku...

Maski (pauzy-nerwowo)

I cóż zrobiłem?.. (siada, zamyśla się – i mówi, jakby
z wyrzutem do siebie) Wielkie siły rzuciłem przeciw-
ko małym, a strasznym bo nieustannym
falom – stargałem je w zapasach z głupstwem –
i jestem zero najszlachetniejszych chęci...
Wielkie zero!... Z czasem... i chęci odlecą. (wsta-
je – z bólem) Było mi na wielkie fale iść, na
wielkie boje!.. Miałbym chociaż to wewnętrzne
zadowolenie: że, gdy padam – to mnie łamie
wielki (~~przeciwnik~~ wróg), a gdy cierpię – to pewne
poczucie bohaterskości rodzi się w duszy...
A tu.. nic! Nędzna, filisterska otoczenia –
to mój przeciwnik... Ja zaś – wobec tych nie-
ustannych ujadań i drobnych ntarczek –
słaby robak, którego nawet lada abstrakcya
galaretowa może przystąpić.. i zgnieść.
(zwracając ironię) Może się nademną pastwić
taka plondra, jak Opinia, krzykliwa plot-
nica, służąca tym... tym.....

Gorczak (wstrząsnięty)

Emil! Emil....

Naski

A..h! (pada na krzesło, kryje twarz w dłonie – potem patrzy nieruchomo przed siebie ... Za nim Gorczak, wspar-ty na jego ramieniu...)

Scena IV

– ciż – stróżka. –

Stróżka (wpada)

Panie doktorze! ratuj pan...

Naski (skacze gwałtownie)

Co? żona? (chwyta ją za szyję i patrzy natarczywie w oczy)

Stróżka

Usłyszałam krzyk w pokoju – i weszłam... a tu pani oblana krwią strasznie...

Naski (z naciskiem)

Żyje?..

Stróżka

Żyje. Poleciałam za panem... szukałam wszędy...

Naski (puszcza jej szyję)

Krwotok... (do stróżki) Moi drodzy! Lećcie po lód. Ja natychmiast.... (stróżka wychodzi)

Gorczak (podchodzi)

Emil!...

Naski

Chodź, chodź... albo zostań. Ja muszę.... (wypada bez kapelusza. Gorczak bierze jego i swój kapelusz i wy-chodzi za nim...)

(zasłona spada.)

— o —

– Koniec 2 go aktu –

Akt III.

Scena I.

(Pokój operacyjny w domu doktora. Na wprost drzwi do sypialnego pokoju, zasłonięte kotarą. Na prawo drzwi odemknięte do czekalni – i sieni... W pokoju kanapa, jeden fotel przy drzwiach sypialni – i parę stołków. Stolik i szafa z narzędziami medycznemi Gorczaka, później Dr. Haski.)

Gorczak (sam)

(Chodzi po pokoju, ogląda medyczne instrumenta, potem staje przed obrazem, zawieszonym na ścianie Jej portret... jak On ją dziwnie pojął!.. hm.. (patrzy na obraz)

Dr Haski

(Wchodzi na palcach, cicho, z sypialnego pokoiku i kładzie rękę na ramieniu przyjaciela...)

Gorczak (drgnąwszy – odwraca się)

Co'ż?... (Mówią przyciszonym głosem)

Haski

Śpi... Patrzysz na jej portret? Prawda, jakie mistyczne oczy?.. Gorczak! gdybyś ją widział dawniej!.. Dziś zdawało jej życie... Zabili ludzie.. (odchodzi) oh, ci ludzie! (Siada na kanapie – Gorczak obok niego)

Teraz śpi... gorączka nie ustępuje... całą noc siedziałem przy niej... Zrywała się często w gorączce majaczyła.... To znów kaszel suchy dławił ją, aż umęczone piersi zatrzymywały oddech, a głowa bezwładnie opadała na poduszki... Gorczak! Ileż ja przecierpiał tej nocy! Głowa mi pęka... Chodziłem za nią, to litościwa oczyma chciałem przywołać siły... Ona... patrzyła – tak słodko... Lecz... jam z jej wzroku i skargę czytał... bolesną... na ludzi... (z bólem) Gorczak! oni ją zabili...

Gorczak (ściska go za rękę)

Emil! cierp... nie skarż...

Naski (silnie)

O tak! będę skarżył... Gdyby sąd był wielki i sprawiedliwy, tobym stanął i rzekł: –

Gorczak (groźnie)

Ciszej... (wskazuje na sypialnię)

Naski

Prawda... ja już myślami nie władnę.. (podchodzi, odchyla kotary, patrzy chwilkę – potem wraca) Śpi... (siada naprzeciw)

Gorczak (łagodnie)

Emil!.. Nikt bez cierpień.... Przejdzie, da Pan Bóg... Ludzi nie obwiniaj.

Naski (d.s.)

Cierpiałem wiele... Możem zawinił... ale ona? cóż ona winna?.. Winni są ci – mordercy!..

Gorczak (łamiącym)

Emil!

Naski (zniża głos)

O! ty nie wiesz... Nie mówiłem ci... Straszno było odświeżać zaschłe rany... Dziś – same się otwierają.... (wskazuje ręką do pokoju chorej – potem mówi cicho wyrywanie, jakby sobie dopowiadał myślą...) Siedem lat mija... tak... siedem... gdy mię wezwano do dworu... niedaleko...

Gorczak (d.s.)

Więc ona stąd?

Naski

Tak.. (zamyśla się) Pojechałem... błyskawice świeciły mi drogę... światła symboliczne latały na demną... Mistycznych jakichś oczu dwoje patrzało z za chmur... na mnie.... To były oczy wskazujące mi drogę.... cierniową drogę życia... Szedłem za ich promieniami....

Gorczak (zobawą)

Emil! co mówisz?.. (podnosi się) Wezwano cię...

Maski (budzi się)

A! tak.. prawda... wezwano mnie... (Ożywia się.) Pojechałem. Z daleka już dojrzałem światła w oknach, a potem z bliska – śmiechy głośne i muzyka obiły się o moje uszy... Myślę: czy pomyliłem?.. Chciałem wracać. Woźnica jednak zapewniał mię, że tutaj... więc – zajechałem. Wchodzę do salonu i widzę... jak dziś... (wskazuje) Tam – za stołem siedział pan... młody, przystojny, ~~przystojny~~ pijany... dalej – przyjaciele... tak.. zapewne przyjaciele... Obok niego dziewczę, które on ciągnął ku sobie, zaczerwione, blade, rzucało ku drzwiom niecierpliwe spojrzenia....

Gorczak (d.s.)

To ona...

Maski

To była ona. Skoro mię zobaczyła, wyrwała rękę z dłoni dziedzica – i rzuciła się ku mnie z okrzykiem „doktor!..". Uczepiła się płaszcza – i, cała jak po rękach, szeptała we trzech: „Panie!.. tam ojciec... Kona.. chodźmy..." Ożywiony podniosłem ją – i wyszliśmy... A za nami leciały śmiechy pijanych... Szliśmy dziedzińcem... Trzymała się płaszcza – i, biegnąc przy mnie, mówiła cicho o swym ojcu, że „chory.. od dawna... ekonomem u pana był... a ona jedna przy nim... Prosiła o lekarza... nikt nie poszedł... Ojca odejść – bała się... Więc... zrobiła, co doradzili – i modliła się... aż pan przyjechał i zobaczył ją, gdy latała do stajennej... po ziele... Kazał przyjść do pałacu – nie poszła... Sam przyszedł po nią... Na kolanach prosiła o doktora... Obiecał.. a samą zabrał do pałacu, choć.. nie chciała opuścić ojca..."

Tak mówiła mi, biegnąc przy mnie...

Weszliśmy do chaty, uprzepionej pod murem ogro„
du... Chory już dogorywał... Widziałem... za późna
pomoc... ale cieszyłem dziewczę, które czepiało
się piaszcza i płakało, żyn ich nie opuszczał.-
Zostałem... We dwoje siedzieliśmy przy łóż„
ku... Tak - we dwoje... (Wstaje, podchodzi, odchyla
kotarę, patrzy - potem wraca i siada) Co mówiłem?

Gorczak

O jej ojcu...

Naski

A tak... W parę dni umarł... Bawiłem przez ten
czas - w chacie i w pałacu!... Dziwiłem ich do„
brze... wszystkich... On, wesoły kompan, pił
ze mną, opowiadał... i zwierzył się nareszt„
cie... (zrywa się) Ha! Łotr!...

Gorczak

Ciszej... (szkarpie łokciem)

Naski (zmienia głos)

Że weźmie dziewczę na (z ironią) dochowek.
Przyłem... śmiał się cynicznie młody... łotr!
Sądził, że mu pomogę w napaści na tę... się„
rotę. Gdym miał odjeżdżać - wstąpiłem do
chaty... pożegnać się... Trupa wynieśli, zru„
cili, jak psa, do dołu... a po nią przyszli
stwory... żmije, chowane pańskim jadem...
Wszedłem - gdy znieruchomiałą bólem
ciągnęli.. ci... skoczyłem - wyrwałem zmar„
twiałą i zaniosłem na wóz... Ruszyliśmy...
Długo martwa leżała mi na sercu - potem...
Łzy serdeczne, długie ukoiły ją i ukołysały...
Śpiącą wniosłem do mego pokoju... Zerwa„
ła się, spojrzała na ściany i na mnie -
i padła do nóg... z wybuchem nowych łez...
(po chwili) Chciałem ją gdzieś umieścić -

bała się ludzi... Służącą chciała mi być... Wów
czas... widząc jej serce, takie proste, a myśl rozwi
jającą się bujnie i szybko – prosiłem, by mi
żoną została... Czy uwierzysz? Nie chciała...
długą ostatnią chciała mi być... Nareszcie..
długim błaganiom – uległa... Poszedłem do
księdza. (ponuro) Ślubu dać nie chciał... – z ro
Karu dziedzica i.. jego przyjaciół.. Ha! pomy
ślałem: Bóg widzi nasz ślub... nasze przysię
gi... Żyliśmy tak... Lecz szczęścia nie długo..
Ona – gryzła się, bolała.. Widziałem, choć kry
ła przedemną łzy... Dręczył ją taki stosunek..
Ludzie szydzili, pastwili się... Nierar słysza
łem jej rzewny płacz, gdy wróciła z miasta...
a po sprawunki biegała sama, bo nie trzyma
ła długi... choć błagałem!.. Nareszcie – chcia
łem uniknąć tej ostatniej jej udręki... Wyje
chaliśmy do miasta... Zapłacony ksiądz dał nam
ślub... Myślę – z powrotem rozjaśni się jej życie..
Lecz.. potem – jeszcze gorzej... Ludzie nie uwierzy
li... Bajkom nie było końca... Oszczerstwa, zdzy
derstwa, złość – codzienna strawa... Ona.. oba
wiała się wyjść z pokoju.. i zamierała cierpie
niem, schła mi w oczach... Aż – nareszcie..
i.. (ociera łzy i patrzy zasępiony.)

Gorczak

Straszne, straszne... dosłownie. (zamyślony)

Nasti (powstawszy)

Straszne... morderstwo... (wstaje, chodzi cicho zamy
ślony, staje wreszcie przed jej portretem i rzępie zapatrzo
ny...) Mistycznie w dal spoglądają twoje o
czy... a przez nie wygląda dusza wielka i
prosta... Pamiętam... w ową noc piorunową...
Ognie czerwone mi świeciły – i dwoje oczu
tych... wielkich, mistycznych... Za nimi

szedłem... po ciemniowej drodze... (Promień, odbity w oknie, pada mu na twarz. Otwiera głowę) Czy już dzień?

Gorczak (wstając)

Tak. Rano już odemnie...

Naski (podchodzi)

A mnie się zdało, że taka długa noc...

Gorczak

Spocznij. Przespij się, boś chory... widzę z twych oczu.. Będę czuwał... Jakby co - to cię obudzę...

Naski (z niechęcią)

Dzięki przyjacielu... Przynajmniej ty...

Gorczak

Nie mogę pomódz wiele, choćbym chciał...

Naski

Słuchasz skarg moich... żalów... czyż to mało? (Idzie do szafy, bierze termometr) Dobrze mówisz... (ciszej) Zdrzemnę chwilkę... tylko... (ustawia termometr) zmierzę gorączkę..... Może już nie śpi... (Wchodzi po cichu do sypialni. Gorczak chodzi po pokoju..)

Scena II

— Gorczak, później Hrom. —

Gorczak (sam)

Dziwnie się plecie na tym świecie.. (zagląda do sypialni i wraca) Weźmiesz do rąk oliwną gałązkę - to w ręku stanie się cierniem... (chodzi zamyślony) Zaiste! życie jest powolnem konaniem...

Hrom (wchodzi - i kłania się grzecznie)

Zwracam się do stójo... czy jest pan doktor?

Gorczak

Wybacz panie... nie może obecnie przyjmować. Żona chora...

Hrom (rzuca bojaźliwie okiem)

Wiem... słyszałem... podobno nieuleczalnie.. a gdzież on?

Gorczak

Gorączkuje! przy żonie...

Hrom

Jak? Hm... to dziwne...

Gorczak (oschle)

Nic dziwnego - mój panie.

Hrom

Ale to wie pan - podobno... (wskazuje na mózg)

Scena IV

- ciż, Komarek. -

Komarek (wpada do Gorczaka)

Czy to prawda, że doktor zwariował? (zdyszany) Widzieli wczoraj, jak bez kapelusza biegł przez miasto... Mówiła pani naczelnikowa... (spostrzega Hroma) A! moje uszanowanie...

Hrom (kłania się sztywnie)

Ja również nie mało jestem zdziwiony, bo właśnie...

Komarek

Nic dziwnego. Ja to już dawno przepowiadałem. Od samego początku już mi się zdawało, że tak skończy... (do Gorczaka) Bo uważa pan...

Gorczak (przerywa - surowo)

Panie! - licz się pan ze słowami...

Komarek

Ależ słowo daję, że to było do przewidzenia. (do siebie, cicho) Nieprawdaż? Pan to najlepiej odczuwał, bo z bliska...

Hrom

Nie zajrzałem jednak...

Komarek

Nie zajrzał pan? O panie!.. Ja tu w mieście tego, jak się nazywa... wiem, co, gdzie, jak, którędy idzie.. a jakże! Sprzeczał się ze mną sam burmistrz, kłóciła się pani naczelnikowa...

a ja nie! nie ustępuję – jeno swoje!... i wyszło. Dziś każdy powie, że to nie ja... bo taki świat!

Gorczak (rozdrażniony)

Przestań pan już raz...

Komarek (prostuje)

Pana to boli – ja wiem!... Przyjaciel i tego.. a jakże! Ale cóż my winni, kochany panie, jak było takie przeznaczenie – to trudno... Mnie żal, mnie żal. Bóg widzi, jak mi serce pęka. (wzruszenie) Żyliśmy, jak dwaj bracia rodzeni.. (Gorczak robi gest rozdrażnienia) Tak jest – dawniej... dawniej, jak jeszcze pana tu nie było... Potem – przestaliśmy się jakoś rozumieć... Bo u mnie – to tak: powiem w oczy prawdę – i już. A tu świat nie rad słuchać...

Hrom (do Gorczaka)

Nie wie pan, co było powodem...

Gorczak (z oburzeniu)

Panowie! zważcie... (szkaruje rękę sypialnię)

Komarek (do Hroma)

Co było powodem?.. Gryzli się, gryźli – i zagryźli na śmierć... A miał zgryzot nie mało. Kto ich nie ma!... Otoczenie niestosowne... Podobno.. ta.. niby żona...

Gorczak (kładzie mu rękę na ramieniu)

(ostro) Słuchaj pan...

Komarek (odwraca się)

Ah! prawda! Miałem panu opowiedzieć... To było tak. Oni żyli... na wiarę! rozumie pan? ..i szczęścia nie było między nimi... bo jakże? On się zajadał sam na siebie – i zajadł do reszty... A szkoda!.. bo miał talent. (prostuje się) Tam były całe historye.... Opowiadała pani naczelnikowa.... (Wchodzi burmistrz z lekarzem: Komarek zwraca się ku nim z ukłonami.)

Scena V.

— ci. Burmistrz, Hercyk. —

Komorek

Ah!.. pan burmistrz!.. i drogi nasz Konsyliarz!..

Hrom (stojąc)

Ścielę się do stóp....

Burmistrz (tajemniczo)

Gdzież?.. tam?.. (wskazuje do sypialni. Hrom potwierdza skinieniem) Pan Konsyliarz pozwoli... (prosi za sobą lekarza i zmierza ku sypialni.)

Gorczak (zatrzymując)

Przepraszam... nie można...

Burmistrz

Co „nie można"? Jakto „nie można"?.. Tu sama władza idzie... Rozumie pan?!

Gorczak

Panowie! Nie drwijcie z cierpień bliźniego...

Lekarz

Nie drwimy - ale zbadać trzeba...

Gorczak

Zdaje wam się....

Burmistrz (przerywa z rozdrażnieniem)

Zarządowi się zdaje?.. wyborne! (prosi) Panie Konsyliarzu...

Gorczak (wstrzymuje rękę)

Nie puszczę.

Burmistrz

Co??

Gorczak

Doktór zdrów, lecz cierpi...

Burmistrz

Drwisz pan?.. „Zdrów - i cierpi!"

Gorczak

Tam... żona chora. uszanujcie boleść. Zatrzymajcie się... Może jej zaszkodzić silne wzruszenie.

Burmistrz

Eh... tu idzie nie o życie człowieka! Chodź pan... (prowadzi lekarza)

Gorzelak (stłumiony)

Nie puszczę!.. Zdala panowie, bo:... (Dr Naski staje we drzwiach)

Scena VI

— ciż - Dr Naski —

Naski

Cóż to?

Komarek (po cichu)

Sługa pana doktora...

Hrom

Ścielą się do stóp...

Lekarz (równocześnie)

Ośmieliłem się....

Naski (ostro)

Czego?

Burmistrz (z nadęciem)

Z polecenia Zarządu miejskiego....

Lekarz

... przyszedłem zbadać stan...

Gorzelak (występuje)

Panowie! Raczcie uszanować boleść bliźniego swego.... Powtarzam jeszcze raz: doktor cierpi, lecz nie na umyśle!... (Naski rzuca się gwałtownie) Emil!.. (do niej) Raczcie odejść panowie.... Widzicie...

Naski (wściekły)

Co?.. co?... (idzie naprzód) na umyśle?!.. Ha! To, trzy!... (cofają się do drzwi) Uciekajcie, bom chory.. na... na... wściekliznę!! (Rzuca krzesło do drzwi, którymi umykają wszyscy oprócz:) Gady przeklęte!! (Gorzelak napróżno wstrzymuje go.)

Ozterej (razem)

Furyant!.. (za drzwi) Szaleniec!....

Scena VII.

– Gorczak, Dr Maski. –

Maski (portarza berdzisznie)

Szaleniec.... szaleniec.... (Słychać głęboki jęk niewieści) Co to?.. Gorczak!.. Słyszałeś?.. (Biegnie do sypialni.. Słychać krzyk jego... potem cisza... Gorczak przerażony, nasłuchuje - i rusza do sypialni, gdy na progu staje blady, trzęsący się doktor)

Maski (wyciągnięta ręką wstrzymuje Gorczaka i mówi grobowo.) Umarła.... zabito... sir, nie wzruszenie... (odchyla kotarę i wskazuje ręką. Widać na łóżku leżącą w bieli-Julię... chwilę trzyma berwiądnie kotarę, wreszcie opuszcza...) Wszystko skończone... oh!.. (Pada z bolesnem łkaniem na ziemię...)

Gorczak

(gdy kotara opada) Wola Boża.... (gdy doktor pada) Emil!.. odwagi!.. (podnosi go.)

Maski

O!.. jam odważny!. oh!.. (łka boleśnie, oparty na fotelu... potem mówi głucho) Zabili.... ludzie! ludzie!... (zrywa się) o mordercy!... o rodzie przeklęty!! (Rzuca się ku drzwiom)

Gorczak (chwyta go)

Emil! co czynisz?...

Maski

Co... co... (pada szlochając na kanapę - bezsilny)... co mam czynić?...

Gorczak (poważnie – patrząc w niego)

Kochać bliźniego – jak siebie....

Naski (zrywa się)

Nie! nie! (ziamanym głosem) jam kochał... bardzo... teraz.. (blady, z wzrastającą wściekłością).. nienawidzę!!

Gorczak

Emil!

Naski (rozpacznie)

Tak.. nienawidzę ich... wszystkich!!

Gorczak (wyciąga ręce doń)

Kochaj!..

Naski

(z ironią gorzką) „Kochaj" – tyś mówił.... (z zapałem) Jam działał, budował!... i.. (z rozpaczną ironią) zbudowałem dla niej... trumnę! dla siebie.... grób!.. oho!.. ho!.. ho!.. (z jękiem wypada do czekalni i w pole)

Gorczak (blady, zmarszony – za nim)

Emil! Emil!... (z za drzwi) E – emil.... (głos niknie)

. . . . . .

Scena VIII

(Chwilę cisza... Słychać pukanie. Wchodzi żebrak)

Żebrak

(poziera dookoła) Żywej duszy... (idzie ku sypialni – odchyla kotarę, cofa się nagle – robi znak

Krzyża i przerażony szepcze:) Gdzie zajdziesz — trumna .... gdzie spojrzysz — grób.....

(Zasłona powoli spada)

— . —

— . Koniec . —

Poręba Wielka d. 27/9 97.
Wł. Orkan

Rhys 858516

AKT. I.

Scena I.

— Cyrek, Fuder, Kilinek, ~~Jaworzyna, Rakoczyna~~, i inni chorzy —

(Scena przedstawia pokój ~~w~~ (w domu doktora. Na lewo drzwi do ~~kancelaryi~~ pokoju ordynacyjnego, na prawo do kuchni. Drzwi na wprost, do sieni. Chorzy siedzą na stołkach i na kanapie pod ścianami. Ci, którzy przyprowadzili chorych czekają w sieni i na bokiem potem wyprowadzają ich.)

Cyrek. (podnosi się na rękach)
Coś ta Jaworzowa długo siedzi...

Kilinek. A że ci ktoś patrzy, żeby jak najprędzej - bo się ciemi.. (kaszle)

Fuder. Oj ciemi się, ciemi, ~~mocny~~ miły Boże!.. (posuwa się ku drzwiom)

Rakoczyna. (podnosi się ku niemu)
Też moi kochani mnie naprzód puśćcie, bo mi się śpieszy...

Cyrek. (szyderczo) Chcecie tak prędko mnie na tamten świat? (wychodzi Jaworzowa)

Fuder. (puka się do drzwi)
Teraz już...

Rakoczyna. Już teraz! już! (ciśnie się obok Kilinka i Cyrka)

Do Nerki (z drzwiach, odbiera kartkę od Fudry)
Proszę... (powstali siadają)

Rakoczyna. (rozwarła) Kto się pcha, to się i dociśnie.

Jaworzowa. (podnosi złożone ręce ku górze)
Niech mu Bóg stokroć zapłaci...

Chora I. Dalibóg nas co?

Jaworzowa. Nic nie chciał. To anioł pański dany nam Samsonie...

Chora ~~II~~ (wypowiedzi) Dyć tak ludzie gadają, tak...

Jaworzowa. A wam co?

Chora II. Antkyn wypędzić nie zdołała.. Wszędy mnie boli, a najbardziej tu. (wskazuje pod piersi)

Rakoczyna. Musiałbyś się obserwać?

Chora II. O, cobyś! Tak przyszło samo...

Rakoczyna. A nie próbowaliście zerwania przy kłódce?

Chora II. Żyć nam próbowała, co inni ludzie doradzali, ale nic pomogło.

Jaworzowa. Jak on nie poradzi - to, ni chyba sam Pan Bóg...

Rakoczyna. Teraz już!.. (Cyrek odsuwa się i wchodzi.) No nie...

Kilinek. (do Cyrka) I cóż? (kaszle)

Fuder. A nic. Będzie jak róg da.. (odchodzi)

Kobzeta (podchodzi do Rakoczyny i dziadów)
Ten mnie puścił...

Rakoczyna. Zakrzyczał! po kolei. (patrzy na dziadów) Cóż jemu?

Kobzeta. Schudł mi w oczach morzyciewy...

Rakoczyna. Może mu jeść mało dajecie?

Kobzeta. Coby! je dużo, ale schudł i schudł w imcnt... Robiłam, com mogła, ale nic nie pomagało...

Rakoczyna. Ino ugotować 9 klusek i dziecko w tej polewce ukąpać – potem potrzyć dziecko pod progiem, a kluski wyjąć z polewki i rzucić na środek izby...

Kobzeta (zlękniona) Cóż potem?

Rakoczyna. Zawrócić psa z pola, coby bez to dziecko do kluseck przestoczył. Wtedy psa zaraz schudnie, a dziecko się obarzy...

Kobzeta. Naprawdę?

Rakoczyna. Dyć gadam – to mi zaraz... Spróbójcie ino, a będziecie wiedzieć, że pomoże...

Kobzeta. O! niechże wam Pan Bóg... (odchodzi do kolan) bo i cielaś nie umarł — (odchodzi do wnętrza chaty Cyrek.)

Rakoczyna. Ale!... (gwałtem) (puszcza się obok Cyrka)

Cyrek. No, moje Bóg dał (zrywa się i odchodzi. Zaraz potem przybywają się ku drzwiom Kobzinek kuśle gdy mnie)

Chora I (do Kobzinka) A wam też to dobrze! Jak wam duszi?

Kobzinek Ho! Oj duszi! Dyć... (Wchodzi Julia z koszykiem w ręku, kuśle krzyż i cicho, zaglądu do drzwi doktora i odchodzi na prawo – do kuchni) V Chora II Dyć mi podobno na wiarę 27/IX..

Chora III. I pani doktorowa jakaś chora?.. Kobzinek. Bajecie!.. (kuśle) Chora III nie wiem, ale tak ludzie gadają... Kryguje tak ucho...

Chora I Cóż ta jej! mać doktorowa to je wylecy (a bij bardziej od tego ratuj jak nie) mówi przysłali to Kobzinek. Już parę lat, jak mnie ta krzywota dławi... Dradali to proszek radzo, to stare maszo, ale nic nie pomagało... (kuśle) A ono tak: jak się zwróci, to i zadusi...

Chora I (do sąsiadki) A co z Cyrkowi?

Chora III. Podobno – bez coś przelazł... co na dziś

Chora II Jaśnie to, nie co z innego... Przeszedł cienty – i koniec. Przecie obrazka z całą sprawą... XI

Chora I To i doktór nie pomoże. Chodźcie do?

Chora II Chodźcie Był w Lourdes u zdrojowiska. Nic nie pomogło.

Chora I. Rakoczyna nic wydać... A nacóż ona?

Chora II Pada, że jej zgnoja wyrwała. Ale cóż! Ma pechor sąsiadki chodzi do doktora, a tamta do Konstancji nauci zwodzić

Kilimek. I zarobi na tej wsi... O! To są ludzie! To są... (Kanley)
(wychodzi Rakowy, wchodzi do sieni) wchodzi Kilimek)

Scena II

Chory I (w drzwiach odwraca się) ~~dziwota, jestem doktor~~
taniej! ... (wchodzi podparty na lasce) Mości panowy, czy on dobrze trefi?...
Podobno tu?...

Chory II Tutaj, tu... (chory siada) Czy was tak nogi bolą?

Chory I. O nie mogę nie! (wkłonię się na boki) Tu mnie łeci... O! (chory ta się na bok)
Te kołki, te kołki. Ani ruszyć ich odegnać! ... o! Tak to tak... Chowaj dziecko, trup się, to ci tak zapłaci... o!...

Chory III Cóż wam takiego?...

Chory I. Żebro nie całe... o!... Złamał wtarmy tyn! rodzone dziecko... o!...
(wychodzi Kilimek, wchodzi żona z chorym I)

Chory II Do znaku złamane?

Chory I O! nie do znaku nie... o!...

Chory II Ten było coś...

Chory I. Był radzi, co mogli... Żona smaruje tą spellerem, to woda z kołkowego ziela, ale nie utaje, ino kole... o!..

Chory III a próbował dziwadła skrzydłem do sowy okadzić... ~~To nie uszkodzi~~

Chory I. Któżby tam za sową po lesie... o!...
(wychodzi chory, wchodzi chory I.)

Chory II ~~Jak Dziecko~~ Dochorał się i on tych czasów. Mocny Boże!...

Chory III Czemużeś doktór poradził?...

Chory II Ho, Kto wie... On ta dość nie odpowie - wie, co przepisać... Mnie tak dużo po kosztach. Przykładałem portretowe kiele, tom pijawki stawiał - i nic. Jużeś ~~doktór~~ musiał przepisać...

Chory III Że pijawki?...

Chory II Jeszcze. Dałem pić ziółka...

Chory III Żadyk, że dwanaście leczy...

Chory II Bu! nie zedrze z tego, to z owego... ~~Pewnie~~ Czy tych żyd?...
(wchodzi Chory I. za nim doktór) ~~Lekarz III~~ ~~doktór, jakiś Jeden~~

Doktór. Prosę leżeć w łóżku. Jutro sam przyjadę... (wyprowadza do sieni)

Chory I. Niechże wam Pan Bóg (chce się ukłonić) (w kłonie)

Doktór Nie dziękujcie!... (wyprowadza go do sieni)

Chory II Coś wtóre z nami? Za nie wróci? (patrzą za nim)

Chory III Pojedziemy za nim... (wychodzą...

(Do Kilimkowej Julia wchodzi, Kanley, zaglądnąwszy do pokoju chorych, wraca się i wraca do kuchni. Wtedy wpada doktór i ~~rzuca się~~ zmęczony siada na fotel...)

Scena III

— Doktor Naski i pozniej Goreniak —

Dr Naski (sam)

Ach! (pada na fotel) Znużyłem się. Biedni ludzie! a jednak jacy oni wstrętni! (wstaje i z zatrzymaniem na głowie rękami chodzi po pokoju, pogle staje.) „Kochaj bliźniego..." powtarza mi Goreniak. (z ironią) Piękna zasada! boska zasada! Prawdziwe zarządzenie bogów — nie ludzi (Słychać muzykę Kamel Julii — Doktor z przerażeniem nasłuchuje) Julia!... mówi cicho z rozpaczą) Julia!... (rozpaczliwie) Błagam się niego!... (po chwili) nie! tak być nie może (siada i podpiera głowę na ręku) musi odnieść mnie z życie (głośniej) Ona schnie mi rocznie, zamiera... Wyjechać trzeba, żyć! żyć - dla niej jedynie... (po chwili) A przecież ciągle powtarza mi Goreniak, że czyni dobrze... To samo mówi ona, to samo napisze mi samiercie... Czynię dobrze! A, kto wie! może to dobrze dla niej jest... (po chwili) Złem jest dla mnie. Jeżeli prawda to dobrze stracę Julię — bogactwo (wstaje) mścić się będę!... mścić! (wstaje)

Goreniak (stoi we drzwiach wchodzi)

Dla kiedy?

Dr Naski (podchodzi się nerwowo)

Ach! to ty Franciszku.

Goreniak. Ja (podchodzi) (Jacka go) Co? to deklamowałeś? o rozpuście?

Dr Naski. Tak jest...

Goreniak. Zawsze ten sam (siada) o rozpuście mówi, a nie żyje...

Dr Naski (poważnie) Chciałbym żyć inaczej!...

Goreniak. Słyszę, że ta chęć nie ustała tylko...

Dr Naski. Powoli wkrada się i do serca...

Goreniak. Patrz w twe serce - i widzisz dobrze...

Dr Naski. Bo (Bacznym okiem przyjaciela... (chwila milczenia)

Goreniak. Gdzie żona?

Dr Naski (wskazuje kierunek) Obiad gotuje (słychać Kamel) Słyszysz?... (uroczyście za wyki.)

Goreniak (poważnie) Pójdź się przejść... (wstaje)

Dr Naski (bierze go za rękę) Zaczekaj... Widzisz - zajęta... Zostaniesz na obiedzie.

Goreniak. Słuszny (wstrzymuje go) ?... (Goreniak siada, chwila milczenia)

Goreniak. Dużo dziś miałeś pacjentów?

Dr Naski (zamyślenie) Dwóch - jeden wyjechał...

Gorczak (z zapałem) Zazdroszczę ci. Tyle serc już pozyskałeś...

Dr Naski: Przysięgnij – ~~czy~~ że te serca żyją dla mnie... wdzięcznością?

Gorczak. Emilu! nie szukaj cienia! Wszak jesteś przekonany, że czynisz dobrze...

Dr Naski (przerywając) Gdyby nie to przekonanie...

Gorczak. Kończ raczej... Ile też już utarłeś!.. Pomyśl...

Dr Naski
Myślałem o tem nieraz – i widzę, że to maleńka kropla... Wielkie nic. Nie zaważy na szali losów ludzkości..

Gorczak I czegóż ty chcesz ~~żądam~~? ~~Samob~~ Odosobnione jednostka. Losy ważyć?

Dr Naski (budząc się ~~z zapałem~~) Chcę działać, szerokich działań!..

Gorczak. Zostaw to tysiącom...

Dr Naski. Wiesz – gdzie są te tysiące?..

Gorczak. Rzucone, jak i ty, w ciemnie zaklęte...

Dr Naski: Widzę je i widzę ogrom, która ciągnie za sobą cały szpital chorób... Patrzę na tych ubogich, wydziedziczonych... Mój umysł wydziedziczonym odwraca się przed ciemnotą [illegible] – a nie cofam. Dusza [illegible] leczyć choroby prawie [illegible]. Bo powiem ci, że większość tych ~~chorób~~ otwierają sami ludzie... Dziś ~~[illegible]~~ ozięb którem żebra połamał... Na takie ~~[illegible]~~ choroby zaś mało aptecznych leków!.. Trzeba leczyć przyczyny – to nie będzie na odgłos!

Gorczak. Emilu! mówimy o fizycznych chorobach..

Dr Naski ~~Tak~~ mówimy! Ale co mamy tych parę ~~[illegible]~~ wobec cierpień społecznych? ~~Cóż przyjdzie, że~~ cierpienia z pokoleniami idą. Trzeba je w pokoleniach uzdrowić! Cóż przyjdzie, że otrę tę jedną i drugą, skoro trzecia dziecięta popłynie! Gdyby podać ~~[illegible]~~ leki dla przyszłych pokoleń, które z ~~cierpieniami~~ bólami przyjęło bóle odziedziczą... gdyby choć zorzę świtania błysnąć po tej nocy... Gdyby...

Gorczak. Emilu!

Dr Naski: ~~Gdyby~~ jak ~~ofiara~~ jak ofiara, spłonąć ~~[illegible]~~ ofiarą ludzkości!..

Gorczak. Emilu! Lecz ty.

Dr Naski. ~~Tak~~ Lecz.. ja ~~[illegible]~~ ~~nieznanej~~ ~~nie kochanej ludzkości~~!

(z żoną)

~~Lucia~~ Niemirski ~~[illegible]~~ ludzkości, jak ~~ojciec~~ tego, który sam powodem swych chorób i ran, ~~[illegible]~~ sam dla siebie zabójcą..

Gorecki (Tygodnie)

Ernst! gdzie słowa, a gdzie serce? czy i wczoraj będzie deklamował tylko?

Dr Harski To samo czuję..

Gorecki. Żałuj się. Ty kochasz...

Dr Harski (z trudem) Nie! Nazwij to, jak chcesz. Lecz ~~ale~~ czy można kochać i nienawidzieć?.. A ~~ja~~ ~~chcę~~ ~~[illegible]~~ czuję uczucia, które w społeczeństwie leżą, w tem podłem...

Gorecki Wize słuchaj. ~~Ale~~ Czy lekarz, który nienawidzi, ~~Doktor~~ Który nienawiść nosi, by ją wcisnąć do serca nie zdoła?.. czy ten ~~Pan doktor~~ lekarz nienawidzi chorego? czy ma cię czynić, jak może najlepiej?.. Słuchaj!- Ernst! (Tygodnie) Jaś wam, co ci jest. Ty chory. Kochasz - i cierpisz... ale ~~Ernst~~! czyż nie można kochać bez cierpień?..

Dr Harski (odwraca głowę)

Nie...

Gorecki. Spojrz przed siebie. Tyś chory... ~~Patrz~~ Leć siebie przed innymi. A potem - nie szukaj daleko... Weź społeczeństwo, weź nawet.... Prawa przynoszą zadowolenie, szczęście, a ty prawisz.. Bądź dzisiejszy..

Dr Harski (wstaje)

Bądź niezgłębiony!... (~~Kochać~~ Kanel jak) ~~Ty~~ czy? (siada) Smutna prawda.... (chwila milczenia) Francuski! Ten kanel chodzi za mną, ~~jak śmierć~~ myśl.. a taki głuchy, jak ~~zgon~~ śmierć.

Gorecki. Przypomnienie... ~~Ernst~~! nie trwoż się. Zwykły kanel - zerwij, ~~[illegible]~~ nie myśl..

Dr Harski (bezwiednie) Nie myśl...

Gorecki. Wyjedź (z chin) do Europy, jesteś mocen...

Dr Harski (Hasselbach) Jesteś mocen... (po chwili) Oh! ludzie... .....

Gorecki. Ernst! powiedz mi szczerze. Wiele masz z pensyi?

Dr Harski 50 mil rubli fabrycznej, 50, z Kuty chorych.

Gorecki. 100 tysięcy marek to...

Dr Harski. Wystarczy na pewnie. (po chwili) o! na pewnie.

Scena IV

— ciż, pocztarz. —

Pocztarz. Czy z panem Dr mam...

Dr Harski Tak jest.. (wyjmuje rzecz po pacu, która nie ~~[illegible]~~ podpis)

Postawca. Podam do woj... (wychodzi)

Dr Hanki. Do widzenia (wrzyna fizus - czyta:) Co? to ?
(przebiega oczyma.) Ha! (rzuca papier) Jemu dyrektorowi Radzą!

Gorecki. Co? to ? Emil!..

Dr Hanki (podnosi papier i podaje mu)
Czytaj! (ten przebiega oczyma)

Gorecki (zwraca papier)
(Czytał) I cóż mu się wyporządzają?..

Dr Hanki. Bo to ludzie... (siada -) Smutne przysłużki nie, gdzieby'ny dorzucił...

Gorecki. Dyrektor fabryki - cudzych nie zeleruje...

Dr Hanki. Kto dzisiaj nie zeleruje! (wstaje) Ha! na! Wyższy względy... (siada) Inni starali się byli tam wyżej!..

Gorecki. Emil siadaj - i zastanów się. Pozostaje ci dwieście!

Gorecki. Bez debil awansu. Siadaj - i zastanów się. Pozostaje ci pięćdziesiąt marek. Z tego nie wyżyjesz...

Dr Hanki. Powiadam, że nie wyżyję... A pytałeś się uprzejmie, z czego oni żyją?.. Pięćdziesiąt marek - to suma, o której myśleć nie mogę...

Gorecki. Ale myśleć - i myśleć można. I przez to nie muszą swojej uprzejmej być... Ty zaś...

Dr Hanki. Jestem muszą unikających wynagrodzenia...

Gorecki. Których i tak nic nie ma...

Dr Hanki. Może żyć bez codziennej pracy...

Gorecki. Tak. Lecz żona...

Dr Hanki. Prawda. Julia... (podpiera głowę ręką milczący)

Gorecki. Emil! Zgrzeszysz sobie karać przeciw [illegible]...

Dr Hanki (z wyrzutem) Nigdy! nigdy!

Gorecki. Nie wiesz.. Wrócisz karty...

Dr Hanki. Wiem ty, czem dla nich ta zbrodnia karty? ... Wy Niemcy! Trzeci - nic śliby do mnie....

Gorecki. Gdyż! Ja mój mi zamiar...

Dr Hanki. Mój zamiar do tego, co nie daje, a w zamian nic nie żąda... Dla nich karty wygrywanie, co dzisiaj... nie nie mogę ich... Ile mnie to kosztowało trudów, zanim ich przyzwyczaiłem do siebie!.. Nie przyszli sami sobie radzić - nie do zresztą lekarzowi... Dla nich [illegible] daje

żto, niż cudze dobro... Jedynie z rodzicem pociągnięcia ich była wesz: że darmo leczą... Chłop pojrzie kto mu po radę, jeśli się dowie o takiem, który radzi darmo (Przyjacielu! ~~gdzie~~ ~~rzadko~~ ~~znajdzie~~ ~~rodzaju jak tu materyalizm~~, ~~że gdy~~ w przeciwieństwie gdy) Chłopu krowa zachoruje — to lekarza sprowadzą, piją i kurują, aż do skutku, gdy a gdy zona chora — to modlą się i jałmużnę. Krowa go żywi, a gdy się stara, musi kupić drugą. A żona — nam, to dostanie inną za pierwszą z dziedzictwa. Straszny materyalizm — prawda! ha! nędza go zrodziła) Przyjacielu! Jeden chcę być względem niego wyrozumiałem — słusznie, czy niesłusznie...

Gorecki. ~~Więc niech~~ Tobom zaraz wyrozumiem siebie.. Jedna strona cierpieć musi..

Dr Naski: Mam rację. Jedna strona cierpieć musi. Lecz po tej stronie — stoi biedna jednostka, a po tamtej mężczyzna i mnóstwo bytów, a po tamtej ~~nieb~~ ogromny tłum nędzarzy i bezdomnych sierot... Cóż prawda?..

Gorecki. Prawda.. serce! (Siada go ~~rozdziera~~ z wielkiem za wzbs) Lecz gdy zawsze będziem mieć tylko serce za przewodnika w życiu... (Stylizuje patetycznie)

Dr Naski Prosz! (wchodzi Komarek)

Scena V

— ciż, Komarek —

Komarek. Sługa pana doktora...

Dr Naski: Dzień dobry panu... Siadaj pan. A! przepraszam. (przedstawia) Mój przyjaciel p. Gorecki — pan Komarek prezes Kasy chorych.

Komarek. Bardzo mi przyjemnie poznać tak...

Dr Naski (wchodzi na stół) Prosz...

Komarek (siadając) ... toh cenną osobistość... Zawsze pan zjedzie do nas?

Gorecki. Przed miesiącem — tak, ale nie ~~się~~ wiem... (Dr Naski chodzi po pokoju)

Komarek. I tak pan ciągle w tej swojej filozofii?.. Musi to być ogromnie głęboka nauka i ogromna.... Ale nie tak — panie doktorze?.. Słyszałem, że pan ma wielu uczniów za sobą?..

Gorecki (Uśmiecha się) Tak — mam jednego ucznia — (przez wyrozumiałą wychowanka...

Komarek. Słyszałem mi pani ~~opowiadała~~ nazwisko, że pan wyjeżdża do (Burzmistrz)

Gorecki. Wyjeżdżam...

Komarek. ~~Na stałe~~ Jak pan kupił? czy mowa wiedzieć za wiele? U nas mieszkania drogie — nie prawda panie doktorze!..

stacya kolejowa, sąd... wnet będzie urząd podatkowy! Mówię mu pani naczelnikowa, że jej stan otworzy o tem mówić... słowo panu daję!...

Gorczak. Hm.. to potrwa...

Komarek. Panie! za lat dziesięć, co mówię – za pięć! to pan nie poznam naszego miasta! słowo daję! Kamienica na kamienicy.... Mówię mu pani naczelnikowa, że jej opowiadała pani sędzina...

Dr. Hasler (wstając z d. I)
To straszne!

Komarek. Ale gdzież panie doktorze! nie ma nic strasznego. Że się miasto powiększa – to wiadomo. ~~Ja to~~ Ludzie nie wyjeżdżają panie za granicę – wolą już tu. Bo, napijmy się dobrodziej...

Hasler. Jak pan pozwoli. Ja różne ~~napoje~~ przyjmuję...

Komarek. Rozumiem to doskonale dobrodzieju! Jak jest po co – to się jedzie... Wypijemy?..

Gorczak. Zapewne...

Komarek. Nasz to wszystko idzie prawnuczkom... Jak mnie wybrali do rady (– zapewne wiadomo panu dobrodziejowi ?..) to ja im tuż sprawę zaświadczono. Słowo daję!.. Stanęła studnia – na samym środku rynku ratusz, bo tamten się zwalił... i bóżnica – naprzeciw kościoła – czyli vis-à-vis, jak mówi pani naczelnikowa. Ja się zresztą o to nie kłócę... (Słychać kanonadę)

Hasler. To okropne!.. (bierze się za głowę)

Komarek (wstaje) Bo! ja powiadam że sto lat, co mówię – pięćset! Tu pani... na tym miejscu stanie tramway elektryczny... Słowo daję!..

Gorczak. A cóż się stanie z domem?

Komarek. Znajdzie do pomieszczenia pani dobrodziejki... Ta nowe gmachy staną! wspaniałe!.. Postęp! panie! od owego postępu!.. U nas postęp górą!.. Słowo daję!.. (patrzy na zegarek)
Bardzo mi przykro, ale. (staje na progu przed doktorem)

Hasler. Już pan wiecha?..

Komarek (do drzwi) Obowiązek! (do pana doktora) obowiązki nadewszystko!..

Dr Hasler. Zapisz pacjenci!..zmuszony jestem prosić pana...

Komarek. Słucham – wiem jaki jest umysł.

Dr Hasler. O podwyższenie pensyi..

Komarek. Hm... dziwnie się składa, bo właśnie....

Dr Hasler. ~~Dyrektor płacić przykład mi dawny~~
Wiesz pan wiadomo, jak gorąco pokochałem obowiązki

lekarza w tutejszej fabryce... Nie było dla - żebym na miejscu
zostać...

Komarek. Naturalnie - każdy przyzna...

Dr Nasti. I za to dopłaca pobierającym dwa koronny zapłaty przeszło
marek miesięcznie...

Gorczak. Każdy [illegible] robotnik fabryczny więcej [illegible] zarabia...

Komarek. Cóż Pryncyp zupełnie racyę...

Dr Nasti Mimo tego [illegible] - przysłano mi dziś!.. Dziwaczę.

Komarek. Dziwaczę?,

Dr Nasti Tak. A spełniałem obowiązek - więcej nawet!.. bo przecież
[illegible] szczerze, nie życzyłem trudów...

Gorczak. Przyznam, panie proszę, że to niewdzięczność...

Komarek. Tak Cierpią! Rozumie się.. Co chciałem rzec - leczyć..

Dr Nasti. Postoją nie tylko [illegible], od których nic nie zyskam...

Komarek. Tyle, co nic - rozumiesz...

Dr Nasti. I chorzy, których jam, panie przecież...

Komarek (prostuje) [illegible].. To się samo przez się.. Leczyć...

Gorczak. Sprawa prosta. Emil nie wyjdzie z pięćdziesięciu marek, które z
Kasy Chorych pobiera... [illegible] Rozchodzi się o to...

Dr Nasti. Tak jest panie proszę! Zmuszony jestem [illegible] jestem wdać się..

Komarek Ja to rozumiem, panie doktorze.. Jeżeli chcesz!
Tylko - widzi pan. Ja naprzykry od siebie.. Zresztą rozumiesz to
klienci boją się człowieka. Słowo daję!.. Przeto wybaczy pan, panie
doktorze,..

Dr Nasti. Ha! jeżeli pan nie chce - to trudno. W takiem razie przepraszam, że
chciałem rzec.., że muszę pana [illegible] doktorowi oznajmić -
nader przykrą sytuacyę dla nas obydwu... bo [illegible] dla mnie
jest to przykro - nader przykro, chciałem rzec... [illegible]

Dr Nasti Co takiego?..

Komarek Że Kasa Chorych zmuszoną - to jest nie zmuszoną, tylko
zainteresowaną [illegible] - tak zainteresowaną była pozwolić
sobie innego lekarza....

Gorczak. Co pan mówisz?

Dr Nasti. Nie rozumiem [illegible] co?! ich - niego..

1/V

= Nósiono rowcadèe ... jo tèen ... mówno o
dirugu stowcadku ... jaem dohtorowi
wádomo ... o mem uoji ? My Lwigci ! To prawda ... ale
kuddie rade ~~Kuè~~ nie nawiego tigo
po iwecciu ... ale nene iouy, zotawa
jami nezneckhora .....

Dr Uenki. Oh, kudie !...

Komarek : Ja wem, że To bydi ect. /

Dr Nerki. (do Komarka) Jeszcze słowo, panie mój!

Komarek (do siebie) Dużo bellana... to jest... tak - słowo daję! Panie doktorze - interpelowałem żandarmi... nic. Ja znam stosunki jestem cały dnia na panem doktorem... pomyślmy się... Nikt mię o to nie pozwie... ale tak jest... tak - słowo daję! Wydelegowano mnie z tej nader przykrej sytuacyi — pomyślmy się...

Dr Nerki (z tamtego końca) Jakieś pozwy?..

Komarek. Rozumiem - panie doktorze - rozumiem... ale to zawsze stawiać - nie ja! słowo daję!... Mówiono, że robotnicy nie chcą do kasy płacić, bo pan Doktor darmo leczy. (z wami, że to bajki!... Sprawiedliwie - panie doktorze, ja wiem... ale cóż poradzić? Wszystkim źle... Jestem do usług pana doktora!.. (wraca się) a jakby co, kiedy (do Nerki idzie głową — do Goreckiego) mogę usłużyć...

Gorecki Żegnam. (podaje rękę).

Komarek (wraca się - do Nerkiego) A jakby co, kiedy, gdzie - panie doktorze... to zawsze proszę liczyć na mnie?.. bo (wyjaśniam) ja jestem urzędnik postępowy... słowo daję! Mnie nie (zniewala) trzeba... (wraca się) i obu stronom usłużę. (do Nerki) Mam honor, panie naczelniku powiatu...

Dr Nerki. Ber chleba!.. (wstaje i odprowadzony do Komarka — idzie za nim)

Scena VI

Komarek (cicho do Goreckiego)
Z doktorem nie dobrze.. (zdejmuje nakrycie głowy) co?

Gorecki (nie patrząc, poważnie)
Gorzej, niż pan sądzi....

Komarek. a co? nie zgadłem?... Już to jak człowiek o sobie nie (zapomina) to na nie.. (Ha! dam sobie radę. Gorzej (wyjaśnia się) to ciężarne za sobą drugie... Sam mię rozumie?...

Gorecki (surowo) Nie-panie...

Komarek. Więc pan nie słyszał? O! panie! ja mam całą historyę... mówiła mi pani naczelnikowa. (Doktor wraca z kuchni) Ale... to innym razem... pozwoli pan do nóg. (Doktorowi się pokłania) Mam honor (znika)

Scena VII

— idzie, przez Komarka. —

Dr Nerki. Ber chleba! (siada przy stole i podpiera głowę)

Gorecki (podchodzi ku niemu i kładzie mu) Emelie!...

Dr Nerki (zrywa się) Czy dziś mówiłem pan coś? nie?... co? to za świat okropny!... Jeszcze nie zgadam. (chodzi po pokoju) Ha! ha! wszystko stracone... pozwy!... Wiem (ale pozwy...

~~Wicek~~ Gorcuk! wiem ty za co oni mi odbierają chleb
Za to, że go ugodzonym podają ... Żal mi Rosi swojej
Wyjść nie, jak jest. Ha! grypt będę, jak jest! ~~Schodzi~~

~~Gorcuk~~ Emilu! ~~Z~~ pomyśl...

~~Dr Kuski~~ ~~Wicek~~ Gorcuk! jest jeden grzeby gorsze. Tamci, wiem,
~~gorsze~~ - niemiecki mnie...

Gorcuk Za co?

Dr Kuski. Za to, że bez choroby na których nie mam
aptecznych leków ... (Że jego wiek ~~od~~ zastrasza chorobą to.
~~zastraszy ... zemsta~~)! To ... (Do niego) ciemnota!...
Tak. On ~~ale~~ mnie ~~nie~~ ~~bud~~ chory ... bo żyje z jego
zau! ... Ale Gorcuk! ... Ja tu zostaję! Jutro będę
z Drewnianej ~~nie~~ ~~a~~ a będę leczył! ... będę
leczył! ... bo ~~ja~~ więcej niż ~~dwa~~ tysięcy ~~tysięcy~~ — ten
bardzo! Kochana Dzieci ... Za tę moi! moi...
chorzy!...

(kurtyna opada) —

Koniec aktu 1-go.

D 16/9.

Akt II.

Scena I.

(W domu Gorcaka. Pokój obszerny; w głębi za książkami, fortepian. Jedne drzwi na wprost - drugie na lewo. Gorcak siedzi przy stole - na którym otwarta duża księga - i obejmuje ramieniem Janka, który, oparty o niego, patrzy na nią, zastanowiony.....)

Gorcak. Doskonale!.. (ściska go po ojcowsku) Brawo! Dalej chłopcze!..

Janek. ... i miłość zapanuje pomiędzy ludźmi i będą sobie braćmi dziesięć wieków...

Gorcak No, no, dalej!.. cośmi nie mówisz?

Janek. Ale... ja w to nie wierzę! (Śmieje się, obejmuje go za szyję opiekuńczo)

Gorcak. Oj ty, ty malcze!.. (pieści go.. poważnie) Dlaczego nie wierzysz?..

Janek. Jakże wierzyć, kiedy się (nie) tak dzieje (Śmiertelnie) Prawda?

Gorcak (poważnie) Prawda - nie tak się dzieje... Lecz w ewangelii - przecie miłość zapanować nad nienawiścią... (otwiera na kilka) czytaj!.. "I będzie jeden pasterz - i jedna owczarnia!.."

Janek (smutnie) Prawda - tak napisano...

Gorcak, Musisz wierzyć...

Janek (z rezygnacją) Muszę!..

Gorcak. Co było dobrem na początku - musi być dobrem na końcu.

Janek. A na początku Kain zabił Abla...

Gorcak "A na początku było słowo..."

Janek. Wiem! wiem!.. prawda... "Na początku było słowo..."

Gorcak. "A Chrystus był słowo..." - Dziś ziół pamięć..

Janek. I to ciągnie wstecz za sobą... Tak nędznie!

Gorcak. Tak... Lecz wiem że przed ostatecznie śmiercią - ona zatopieje...

Janek. Prawda!.. "Brat mój" i śmierć - "mój brat"!..

Gorcak. I ludzkość upadnie przed swego zamętu pomnik się zmartwiała!.. i ziemia się dobrzeje, a miłość będzie zapewniała życie... W obliczu śmierci.....

Janek. W obliczu śmierci... My nie dożyjemy

Gorcak. Ale dożyje moja wnuka

V.

Górnik. Ludzkość wdziera się przemocą...

Janek. Przemocą?

Górnik. Tak, odrzuca się wołania Boga bożą miłość zastępuje między ludźmi, złością złość ludzka wypędza ją z pośrodka... A gdzie padnie — tam wstyd pracowity, a wzniosły pęknie! Pośród pustyni rodzi się, którego żydzi czekają narody... Z ubogiej wyrasta chaty. Jedna boża rozpala Mu serce — i spłonął, jako ofiara miłości.... W Twoim wzięła był, gdy nauczał w Kościele... — i zostawił wielką, boską zasadę współnego życia ludzi...

Janek. „Kochaj bliźniego?"

Górnik. Tak — to treść jego boskiej nauki... (smutno) Teraz ludzkość ~~zabi~~

Janek (wzruszony) Co się z nią stało?..

Górnik ~~Zabija bezdennie~~....

Z treścią?... ~~Nie wojny... Bo~~ Uciekła, diablo — uciekła. A ~~Janek Z ludzkością~~ wraz nie wojny tylko zawiście...

Janek. A ludzkość? co ludzkość?

Górnik (ostro) Nie mów! (spokojniej) I dosyć nadszedł czas — oczyścić ziemię przemocą!... Rozumiesz?...

Janek (cicho) Rozumię — ale co to ja się chciałem ciebie zapytać... aha!... Czemu ty brody nie zgolił?... Tak ci niedobrze...

Górnik (wstaje), Idź — spocznij — widzę, zdrów (już) jesteś cały... (Janek zrywa się, chce, potem wraca i ~~nie~~ mu się nie daje)

Janek Ale się nie gniewasz na mnie?...

Górnik (przyciąga go do siebie — ten obejmuje go za szyję) Janek. Bo widzisz... jabym kochał cały świat.. ale to tak męczy!... (~~Janek~~ chodzi się ręka za rękę) Wolę co innego... No, nie chmurz się!..

Górnik (siada i głaszcze Janka)

~~Boję się~~ Trudno przychodzi mnie ciężkie... a jak (będziesz chciał) ~~zrozumieć~~ czyć dobre..

Janek To Tatusiu!.. ~~Jakgo~~ Cóż to niebożego? Dobre robić i mówić dobre... Jabym wolał, żebyś ty był mały, a ja Tobą. Jabym wtedy mówił (jeszcze) ~~Tyby~~ musiał słuchać... Słuchaj gony! naprawdę!.. To nie tylko mnie tak trudno.... I Mania nie mogła wytrzymać!

Górnik Jaka Mania?..

Janek. Wiesz, ta, z naprzeciwka — od pani Sidery... Stała wczoraj na ganku... ona płynęła... Pytała się mnie, co robię. Ja mówię: a nic się. I zaczęłam jej ~~mówić~~ (opowiadać) ~~o~~ Tatusiu!.. Tak powoli, cicho, jak ty..

Z pocz[ątku] patrzył na mnie z[ie]dziwiona, potem rozmiałaszej — odeszła. Ani mnie słuchać nie chciała!... I man...

Gorczak (płaczący)
Nie w sklepach życie - moje Dziecko - nie w sklepach... Pomarzeje pó[źn]o
A teraz idź - i baw się....

Janek Dziękuję!... (wybiega)

Scena II.

— Gorczak sam, później Komarek —

Gorczak (otwiera Karty Księgi i ramyka) Głęboka jest książka mądrości gdyby ją ludzie czytać chcieli... (chodzi po pokoju...) Piękne to wszystko... co i[n]ż z niego wyciągnąć rozprawa.... (staje przy oknie i patrzy na ulicę) Biedny Emil!... (odchodzi) Trzeba radzić... wyrwać go z tych pęt... póki się zupełnie nie stanie (siada i podpiera głowę) Słychać pukanie, ukłon się we drzwi schylony Komarek)

Komarek. Służka uniżony pana dobrodzieja...

Gorczak (wstaje zdziwiony) Ah, to pan! czem mogę...

Komarek (Je, o[t] tak - pozwoliłem sobie odwiedzić pańskie progi.... ot tak - słowo daję!

Gorczak. Proszę - niech pan siada. (siadają obaj do stołu)

Komarek. Hm... i tak pan wracasz do swej filozofii? (rozmyśla na boczek) Nie udziela się panu rozpacz...

Gorczak (smutno) Nie lubię takich uniesień.. Przekonałem się - my tu, jak i innych prowincjach - Nadzy sobie... Czy nie tak?...

Komarek. Romanie panie dobrodzieju - rozumiem. Zapewne pan zdrów, że to czyści...

Gorczak. A o[t], widzi pan dobrodziej - zgadłem. Jesteśmy na dobrej drodze tak... co to chciałem rzec, ale!... Muszę zatoczyć szerszy okręg.. U nas prasowa - Dzięki Paryżu. Zobaczy pan w karnawale, co za balów prywatnych i publicznych, co za zabaw - panie!.. niezła się trafi!.. słowo daję!... Wszystko, co porządne schodzi się w domu pani [illegible]

Gorczak (domu [illegible]?

Komarek. Tak... to jest tak - po cyrku i [illegible] domu... Romanie się.... sama świetlanka - pani dobrodziejka - nie wyjeżdżają i mnie. O, my z panem [illegible] od [illegible] tygodni. Last żyjemy tak, że dalej żyć nie można. [illegible] A pani [illegible]
Nowe - słowo daję!...

Gorczak (zdziwiony) Jak tamo?

Komarek. Ba, ichby to!.. to raz dwa! (tajemniczo) Umarł bytą pozostawia.... ale to bajki - jak boga kocham - widziałem tylko na [illegible] posiadacz [illegible] tak... tak [illegible]

[illegible] Kom. wie się tu państwo wczoraj bawili?

Komarek. Panie! jak... na Woycie!.. gdzie to wie pan, że wesołe kumanowały... pan już rozumie!.. (śmieje się) Ho! my to wiemy o wszystkiem. Ale co chciałem rzec... był pan już w Paradyżu nieraz?..

Gorczyk. Nie-panie...

Komarek. Cemm?.. a... rozumię... pan trochę, tego, żenujesz się.. ale to nic, że pana wprowadzę, jak z dyzu.. Rozumie się. coż to? słowo daję!.. Zobaczy pan... jakie tam wino!

Gorczyk wino?

Komarek (tajemniczo) że takich węgrów.. słowo daję... Niech się pan nie tego... ~~Ja to już widzę tak, że nikt się nie domyśli~~ śpieszę się pan na mnie i.... słowo daję!.. że pan nie tutejszy - to nic.. A jeśli pana o tytuł chodzi... to my tu zaraz rozumie się.. co to chciałem nic... Aha!.. tak jest... śpieszę się (pewnie) (turnusztrom, stiwko, jeden, drugiego) i na posiedzenie schodzę...

Gorczyk co?

Komarek. Panie! na posiedzenie wszystko zwykle schodzić... słowo daję! Odwodnić się, tak jest, odwodnić, że pan potrzebuje restaurację. tu względem miasta..

Gorczyk Panie?

Komarek. Panie?.. Panie Tak... Kupił pan dom. To z dziedzicem; widzę pana pierwszy. Kajsi drugi i tak dalej... Rozumię się. ~~Wy się tu~~ O to nie będziemy się kłócić. Ja restaurację — i kwita.

Gorczyk I cóż!..

Komarek (do siebie) Ho-no-rowe obywatelstwo!.. (odbiega) Ale co?.. Uchwała się — jak boga kochamy... A ja to już sam z tego. Rozumię się.. (bardzo uprzejmie) Ale ja nie chcę!.. Wybaczy pan, drogi, ~~tego~~... wcale nie idzie...

Komarek. Ale panie! my to już zrobimy, niech się pan nie obawia. słowo daję!.. Tylko.... uważa pan, jeśliby z doktorem...

Gorczyk (gniewnie) ~~No, no,~~ cóż z doktorem?

Komarek. jeśliby przypadkiem z nim do... pan już rozumie!.. O! bo to człowiek niebezpieczny. (tajemniczo) My się go tu wszyscy boimy, tylko po cichu... ~~Rozumie się, nikt nie wie~~ jak on tu przyjechał panie tego — to ani mru-mru!.. Znam go dalej... (~~Mówię~~ sama pani nieruchomo mówi)...

Gorczyk (wstaje) Ale, a co pan właściwie chce?... Zaparzcie pan wódkę...

Komarek. Ba, ktoby mi uwierzył... Widzę, że pan dobrodziej ~~opór~~ zbiera... tego... i ja rozumię ~~ja~~ repetuję, mój ~~ci~~ chrześcijański rozumię!... Proszę i ja wyjdę z ~~Barmatkiem~~ zakrystianem jak drugi człowiek... ~~Tam~~ jakoś się rozumiemy? Kastor!.. Apteka! żydzi! A ja pijąc, nie co do tego, to mnie nie ma... Panie! widzi to pan,

że my tu nic wiemy, co to polityka i „dyplomatyczne stosunki ?!" Ho ! ho !.. panie !.. To jest tak : tu idź tego, tam idź z tem, owdzie znów to – i.. idzie ! A rozumiesz ! coby nie stało ! (ciszej) Mawet powiem, że to panna służąca w oficynie publicznej... jak boga kocham !...

Gorczak (ostro) Co ?.. jak ?

Komarek. To pan nic wiesz ?.. o ! panie !.. to się całe historyję... Ten stosunek z doktorem.... rozumiesz pan, co chcę powiedzieć ?

Gorczak. Nic – panie...

Komarek. Podobno oni wyjeżdżają tak tylko... – pan jeździ nic – ona zaś podobno z domu c-ko – no – mówiąc ?.. Rozumie pan ?..

Gorczak. Nic – a nic.

Komarek. To pan nic nie wiesz ? O ! panie ! to się całe historyję. Opowiadała pani naczelnikowa.... (do siebie idąc) Ale to inna rzecz...

Scena III

Dr Marski. Gorczak.

Gorczak. Ah ! jesteś !.. (idąc ku niemu) jak się ma mój drogi – (ściskają się serdecznie dłonie) siadaj, siadaj... (pomaga mu)

Komarek. No, ja już muszę...

Dr Marski. A !... i.. pan tu !

Komarek. Jeszcze – a jeszcze ! do widzenia ale te obowiązki !... (do Gorczaka) Padam do nóg. (ten stara się) moje uszanowanie. (znika)

Dr Marski. Wreszcie na te gody musiałem nadepty nać ! (chwilę za nim)

Gorczak (siada d.s)

Scena III.

– Oh, to ludzie !... (wraca się ku Dr. Marskiemu – ten do) I cóż mój kochany ? (ujmuje go za rękę, ten siada)

Dr Marski. Jak widzisz.

Gorczak. Z tobą się mój kochany. Zamieniłem parę słów... Emil ! .. ożył ! nie będzie umierał...

Dr Marski. Żyje...

Gorczak. Słuchaj – Emil ! wyjechać musisz – koniecznie...

Dr Marski (Zerwie się) Gorczak !...

Gorczak. Z czem ty chcesz walczyć ?.. z wiatrakami ?..

Dr Marski. Nie mam (się) walczyć z samym sobą...

Gorczak. A widzisz. Odpocząć musisz... Wyjechać, parę miesięcy się spokojnie....

Dr Marski. Nie mogę – ja nie. Dla mnie – nie ma lata...

Gorczak. Nie stawaj rozpaczy... Parę uderzeń – i zabiorą ! (po chwili) Wyjechać musisz...

Dr Marski. Nie ! nie teraz – później... Żona chora... nie mogę

Goreck. Jeśli nie mocen.

Dr Naski. Przyszedłem prosić cię...

Goreck. Rozkaży.. ~~nie proś~~!

Dr Naski. Sprowadzę się do ciebie – pozwolisz?.. (Wprawdzie jak widzisz..) ~~niepotrzebne~~

Goreck. Sprowadzaj się – choćby dziś!.. Ja cię ~~to~~ sam miałem o to prosić!..

Dr Naski. ~~Ha! nareszcie~~!.. ~~Mieszkania tu niedostanę. Właściciel mi wypowiedział~~ mi!..

Goreck. ~~Dlaczego~~ Z jakiego powodu?..

Dr Naski. Mówi.. że z domu jego nie może zrobić szpitala chorych, którzy rano przychodzą, ~~kiedy~~ wtenczas śpi.. (dodaje że tłoczą zanieczyszczając schody), Tak mówi.. Ale ja wiem – ~~tam~~ inni szatani...

Goreck. Emil! (bierze go za rękę)

Dr Naski. ~~Tak~~... ~~Wiem jakie~~ ważne powody – co?.. ha! ha!.. nie może spać – ta wielka pani.... Patrz co to zakładnie!.. (Biedakom, ~~[illegible]~~ chodzić zakazać, ~~by im nie~~) przeszkadzali.. (pada na krzesło) A ten nędzny.. jak on zgrzeszył.. a!..
wstrętne gady!..

Goreck. Emil! nie sądź źle bez powodów...

Dr Naski. (bez powodów!) Jakież Ci więcej?...

Goreck. Patrz na serca – nie na czyny..

Dr Naski. Gdzież te serca? ja widzę czyny – ~~ohydne~~ ohydne, złe...

Goreck (d. s.) Czynów ~~[illegible]~~ zewnętrznie tej przyczyny, nalecianie, nie widoczne... serce zwykle niewidzialne...

Dr Naski (zrywa się) Tak?

Goreck (spokojnie) Posłuchaj. Czy możesz twierdzić, że właściciel domu nie walczył z sobą, nim ~~się wypowiedział~~?.. Może on znosił przykrości ze wszystkich stron, zanim...

Dr Naski (z żywością) Nie! nie! nie przekonasz mnie... Źli są wszyscy – bez wyjątku!..

Goreck. Rozsądnie mówisz przeciw sobie... (Ty) chory!.. ~~[illegible]~~ Znam serca... ~~[illegible]~~ ich

Dr Naski. Myślisz, że oni inni?.. Słuchaj! Dziś rano bardziej zła sobota... ~~[illegible]~~... Oni przyszli, rano, jak codzień... Przeprosiłem, że nie mogę przyjść. Tłumaczyłem – dlaczego... Czy uwierzyli?.. Złorzeczyli mi... Słyszałem wyraźnie przez kleistra... O! Franciszku! to była najcięższa z boleści – boleść.. Jam ich kochał – ich tylko... I oni [..] Ha!.. wszyscy jednacy! wielcy i mali!..

Goreck (łagodnie) Emil! oni cierpieli...

Dr Naski. I jam cierpiał... (chwila milczenia ~~[illegible]~~)

Goreck. Zapominasz o poświęceniu...

Dr Naski. Poświęcenie!.. ~~nie chcę się poświęcać dla coś jest~~ dobre czynić.. czy to poświęcenie?.. (po chwili) Tyle się poświęca. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tych ofiar?.. [illegible]?.. (Poświęcenie dla wielkiej idei

Janek chwyta muchę / Piotr, ja jestem bogiem dla tej muchy...

Górnik Słuszne ?... Wprawdzie, nie zdaje wyposzczę - radzę sobie to pytanie a nie będzie mógł zdać nielo giczmych...

Janek. Ale to łagodna. / ~~Mogę~~ Dlaczego, ~~by mogła~~ ~~zbić~~, wtedy zmieni jakoś (chcę....

Górnik ~~A powiadam ja do życia~~ ?...

Janek, a

14 Kwietnia
28 Fr. / 56 Fr.

Górnik. Ludzkość wskazuje się przemiana ~~Ja Górnik pudrie~~ idea Boża (miłości) - Tam wtedy ? jaworowiny ? wzmiany jasności ?

Wśród pustyni rósł Jan, którego imię cześć narody... Wynędzi zubożeje chaty. Jeden zapalił mu serce - i opłonął ? jak ? ogień miłości...

W twoim wielkim byt - gdy na ucznie w kościele... Wśród Da

ludność ta, podobna dzisiejszej. Byli wówczas Kapłani, którzy z religii zrobili sztukę, podobnie, wszędzie mogli znaleźć byli Kapłani, ~~niedowiarki~~ ludzie mający ~~za~~ religię, umiejący jednak z jednemi znaleźć z drugimi. Tego ich wpływy interesa. A w pewnej chwili do nich był od wielu, wodzu biedny lud... Stoją na pierwszej

I wynosi [illegible] i [illegible] mówi mowę [illegible] [illegible] ~~wodzy~~ wodzy miłości...

A oni Kapłani wtedy - i uwięzili go....

Czy ich [illegible] zabrać: czy [illegible] ich [illegible] z nic. Ten jednak, zauważywszy go buntowniczem - zabili go...

Odwiedzę ich może [illegible]. Ja z wami po wszystkiemu. Nie boję się ich - a Edzia

i wszystkie inne obce narody.
I ponieważ — a nie ma ich
wiele... „Kochaj bliźniego
jak siebie samego" = oto
jego nauka.
Oto jedyny sens porządku
tej wiary — a nie grzmot

Sinai dla wojen obcych...
powrót Konrada Wallenrodów...
Dziś i Ten Konrad....

Jakub Szela! ... co ty chciałeś dziś nam
powiedzieć ... Czemu tu ...

(Wyjdzie)

Tak... gdybym był słuchał zapędów młodości — i nie zrobił popędu pole, gdzie z mnie jakiś głos wewnętrzny ciągnął... może byłbym ~~coś~~ coś zdziałał, może należałbym do za ideę naszej wiary, a nie zmarniał w codziennej utarczce. A dziś!... (opiera się o drzewo i patrzy na wieś)

(Śpiewa) „Gdzie mnie na ziemi iść...“ itd.

Wśród smutków, łez i cieni —
Gdzie jak zawiędły liść
Opadły mi jesienie...
Jakie na wietrze zgon —
Pozwięci się na duszę,
Gdy ja jesienny wron.
I mroźi i oprószа..
Gdzie mi na wiatru dół
Pozsypie zeme drzew,
Gdy wiatr jesiennych pól
I wos i łez tysięcy ....

Gorzuch [illegible]

(Podbiega ku niemu) Ernst! Ernst!...

to jest boże męczeństwo!... (Życie tysięcy istnień – pokorne
oko zbłaga, a choćby dziesięć szlachetnych ofiar... – i [illegible] zostaje
tem samem życiem, marnem, nędznem...) Gdyby jeden zgon
zapewnił na całe wieki – to warto żyć tylko zgonem!.. Gdyby z
jak Bóg, na Krzyżu ludzkość odkupić – warto Krzyż dźwigać
i [illegible] i konać w bólach miłości!.. Bez skargi...
Ale, Boże – Boże!... jaki my marni, [illegible] męczennicy.

Gorczyn (podchodzi, [illegible] obejmuje za ręce) Boże! Zawróć, [illegible] ...!
[illegible] ...! Boże! [illegible] ...! Wy... [illegible]
bóść dla siebie zabójcą. Nie dasz sobie wyobrazić, gdy już grzech
nieczystości ujrzy Boga, nie ma... Nie [illegible] dla siebie
męczeństwa... Boże Ewst! zwaś... pogarda dla siebie
bolesć i ostatni zgon, za cenę [illegible] duszy... Będź
człowiekiem tylko... dla siebie znaj poniżenie, ale i dumę!
Tak. Cenić poniżenie wytrwałość swoją, to w jakimś świetle
widzę swoję działalność – Tak nas przedstawia ci dziś wszystko:
[illegible] ... Zgorzeli one cały naród – i
ludzi marzycieli zowią... [illegible] Pracowici tylko
i mocarze – a nie wdzięczni zapaleńcy... Ci zapały chwilę –
a życie długi latami!.. Nie Wiek krzepi powoli. Może [illegible]
zdziałać – ale [illegible], co mogłem ale zdziałam [illegible]!..

Dr Kurski (smerfuje)
I cóż zrobiłem?... (Stanisław, [illegible] zbliża się wyraźnie do siebie) Wiele [illegible]...

Rkp. 8585 IV

Akt III.

Scena I.

Pokój operacyjny doktora. Na wprost drzwi do pozycjalnego pokoiku, na prawo drzwi do ordynacyjnego salonu i sieni... W pokoju kanapa, jeden fotel, przy ścianie szafeczki i parę krzeseł. Stolik i szafa z narzędziami medycznymi.

Gorczak (sam. Chodzi po pokoju - ogląda medyczne instrumenta. Stoi przed obrazem zasłoniętym nad kanapą) Jej portret... jak on ją dziwnie pojął... Hm... (odchodzi od obrazu)

Dr Haski (wchodzi na palcach, cicho z pozycjalnego pokoiku, stoi chwilę z prawej strony na zamknięte drzwi)

Gorczak (przestraszony, odwraca się) Cóż?

Scena II.

Dr Haski (mówi przyciszonym głosem)

Śpi.... Patrzyłeś na jej portret? Prawda, jakie niezwykłe oczy?.... Gorczak, gdybyś ją widział dawniej... dziś - zdumiałbyś ją życiem, rozkoszą dnia... Oh! ci ludzie! (siada na kanapie - Gorczak obok niego. Chwila milczenia) Teraz śpi.... gorączka ją nocą opuszcza... całą noc siedziałem przy niej.... Zrywała się często z gorączki - majaczyła.... Słowo honoru Gorczak! ileż ja przecierpiałem tej nocy! Głowa mi pęka.... Chodziłem ją - to do okna chciałem przywołać do siebie.... Ona... patrzyła się tak słodko... tak ufnie w jej wzroku (skarżę czytał... tolerancję... na ludzi,... (przerywa) Gorczak! oni ją zabili...

Gorczak (bierze go za rękę) Emil! cierpi - a nie skarży się...

Dr Haski. O tak! będzie skarżył.... Gdyby cud był możliwy i zdrowie wróciło jej - wiem, co by mi powiedziała - i nikt:—

Gorczak. Cicho! Emil! śpi...

Dr Haski. Prawda... nikt ją już myślami nie władnie... (odchodzi do okna, odchyla kotary, patrzy chwilę — potem wraca) śpi... (siada naprzeciw obok Gorczaka)

Gorczak (zgodnie)

Emil! cierpienie jest tylko (tylko) krótkie (krótkie) życie jest... przejdzie, da Pan Bóg... ludzi nie obwiniaj...

Dr Hartel Ciesząc ateusz wielce mnie ucieszyła ale ona
co? Ona winna?... Winni są ci - mordercy ten
Gorzala (stanowczo) Emil!..
Dr Hartel (cicho) O! ty nie wiesz...!

Dr Hurtis

O! ty nie wiesz...! Nie mówiłem ci... Strasno było odwierać zaschłe rany... Już same otwierają się... Jeden wkuwaję oczy do pokoju chorej i moje ciche wyznanie, jak by do siebie, dopowiedzenie myśli. Siedem lat mija... tak... siedem... jeden myśl nie wierzano dawno... niedawno...

Gorenka (d.) Więc ona stąd?...

Dr Hurtis Tak... posłuchaj!... przyjechałem... Wyszedłem oświecony mi drogę... Szukałem symbolicznego lasu, tamy nadziemnej... Wtem ujrzałem jakieś oczy... Jasne jak promienie z nieba zwrócone na mnie... To były oczy, wskazujące mi drogę życia... Idę za ich promieniem...

Gorenka Ernst! co mówisz?... Wierzano cię...

Dr Hurtis (odwraca się)

A! tak... prawda... wierzano mnie... (Wyjęła) (odwraca się) Z daleka już słychać śpiewy w oknach, a potem zbliżają się... śmiechy głośne i muzyka obity się o mury moje... Myślę: czy pomyliłem się?... chciałem wracać... Postanowiłem jednak zapewnić się, że tutaj... wyjechałem... Wchodzę do salonu... i widzę, tak jak dziś... (wskazuje) tam za stołem siedział jakiś młody, piękny... wesoły... dalej grzeczniejszy... ubrany... wszystko, jak tak... zupełnie przyjaciele... Obok niego dziewczę, które on objął za szyję, zatopione, oblane, rzucało ku Panu wzrokiem i niecierpliwe spojrzenia...

Gorenka To ona...

Dr Hurtis To była ona... Skoro mię zobaczyła, wyzwoliła się i rzuciła się ku mnie z okrzykiem: Doktor Z... Uczepiła się płaszcza i ciągnęła za sobą, szepcząc we łzach: Ojciec... panie tam... Ona... chodzący... Odzierzmy... podniosłem ją i wyniosłem... a za nami leciały śmiechy głośne... Siedmiu Niedźwiedzi... Zmięszała się płaczem i śmiechem, mówiła coś o swym ojcu; że chory... umrze... Prosiła o lekarza... wtem mię poznała... Lekarz odejdź — bała się... Wiedziała, o doradzili — i modliła się... ale pan przyjechał i obiecał ją uleczyć, i polatała do stajennej po ziele... Chciał przyjść do pałacu mię prosić... — Ja mu przyniosłem... Prosiła na kolanach.

o. Doktora... Obiecał... ~~a Karol~~ po a swoją zabrał ... do
zamku, choć ~~się~~ nie chciała opuścić ojca... Tak... mówiła między ~~błaganiem~~...
Weszliśmy do chaty, nędznej pod ~~[illegible]~~ ścianą
ogrodu... Chory już dogorywał... Widziałem — za późno przyszło...
ale... uczyniłem dziewczę, które cierpiało się starczo, i płakała,
bym ich nie opuszczał... Zostałem... ~~[illegible]~~ we dwoje
siedzieliśmy przy ~~do~~ łóżku... ~~[illegible]~~ Tak... we dwoje...
(wstaje - podchodzi, odchyla kotarę, potem wraca — i siada).
~~Następnego dnia umarł~~ Co mówiłem?...

Gorczak O jej ojcu...

Dr Kerlin. A tak... w parę dni umarł... Bawiłem przez ten
czas — ~~w pał~~ w chacie i w pałacu... Poznałem ich dobrze...
wszystkich... On, wesoły Korsykan, już zmarł, opowiadał...
i ~~[illegible]~~ zwierzył się naostatku... (szyderczo) Ha! Tak!...

Gorczak. Cóż!... dalej...

Dr Kerlin.. Żeby wezwie dziewczę na ... dochowek. Poczułem się
gdyby młody... Sądził, że mnie pomogę... w nędzy... na tę
sierotę... Gdym miał odjeżdżać ~~wstąpiłem~~ — do chaty... poczuł
się... ~~z pałacu~~ Trupa ~~wynieśli~~ zmieli jak psa, do dołu —
a pośrodku przyszli studzy, ~~gdy~~ zmoże ~~[illegible] jednym [illegible]~~
~~pal~~ pochowane pewnikiem jadem... Wszedłem — gdy martwą
z bólu ciągnęli... ci... skoczyłem... ~~do~~ wyrwałem ~~z~~ zmartwiałą
i uniosłem na wóz... Ruszyliśmy... Długo martwa, leżała
mi na sercu — płakałem... ~~w [illegible]~~ Łzy serdeczne, długie chyba
ją i ukołysały... Spocząć ~~[illegible]~~ wniosłem do mego pokoju...
Zerwała się — spojrzała na ściany i na mnie... i rzuciła
się do nóg... z wybuchem nowych ~~płaczu~~ łez...
Chciałem ją gdzieś umieścić... Bała się ludzi... Starzec
chciała mi być... Wtenczas widząc jej ~~[illegible]~~, serce takie
proste, a myśl rozwijać się bujną z czynem — prosiłem
by została mi żoną... ~~Nie~~ Czy ~~wierzysz~~?.. Nie chciała...
Długo ostatnią chciała mi być... ~~[illegible]~~ Nareszcie długim
błaganiom — uległa... Postanowiłem do kościoła. (pomimo
Ślubu dać nie chciał... z ~~polecenia~~ rozkazu dziedzica i jego
przyjaciół... Ha!.. pomyślałem... Bóg widzi nasz ślub...
Nasze przysięgi... Żyliśmy tak ~~&~~ lecz... szczęście (było krótkie...
~~Ja uczyniłem jej świątkiem, jej przez... [illegible]~~ nie chciała
~~mieć... Wyniosła się... sama pracowała~~ — Ona gryzła się...
widziałem, choć kryła przede mną tę... Drażnił ją taki ~~nasz~~
stosunek... Ludzie ~~z [illegible]~~ wydrwili, pastwili się... Nieraz
~~wróciłem~~ [illegible] jej płaczącą, gdy wracała z miasta, ... ~~[illegible]~~ że
~~[illegible]~~ ... Bo dalej ~~mieć~~ nie ~~przyjęta~~ ... obrzydłem.

Florencia chciałem usunąć ~~na~~ ostatni jej ~~smutek~~ ~~myśl~~
Pożegnalirmy do ~~wiary~~ Klaudyny — i cały ~~dzień~~ cichy smutek
myśl — z powodem wzrastał się jej życie ... Lecz potem ...
~~Wiele okoliczności zmusiło~~ ~~Przerażenie na Korzyn~~
języce gorej .... Ludzie nie uwierzyli, z Karolem ... Ona ... obawiała się wyjść z pokoju — i zamieszkała cierpieć
z nim, chciała mi rozsądek .... Ach — nareszcie ... (oddycha ciężko
uspokojony) ~~Jutro~~ ~~gorączka~~ ... Oby to nie ~~morderstwo~~ zabójstwo! ...
~~Boże~~ ...

Gorączka Straszne ... Straszne .... Dopiero ... (zamyśla się)

Dr Karli ~~Straszne~~
Straszne .... Morderstwo! ... (wstaje — idzie chodzi cicho zamyślony — stanie przed jej portretem — i jeszcze zapalony) ~~Moja ... Julia~~! ..... Milczenie rzadkie spojrzenie ~~na~~ twoje oczy .., ~~ale~~ a przez nie wyglądu twoja dusza ... prosta, wielka ...
~~Tak, jak z nas tu ona biedna~~ Pamiętam w oczu nocy przemocy ...
~~Twarz~~ Oczy przerwane mi świecły — i twoje oczy tych ... wielkich
niebieskich ... Za nimi siedzi ... po ciemnej drodze ....
(wraca się do ~~Karlicza~~ przemienia odwraca w okno pada na na
Fran - powraca głowę do Gorączka) Czy już dzień? ...

Gorączka (wstaje)
Tak ... ~~Emil~~ Karolka już odjechała ...

Dr Karli. A mnie się zdało, że taka długa noc ...

Gorączka Spocznij — ~~ty~~ Prześpij się, boś chory ... Widzę z Twych oczu ... Ja idę
zaraz, jakby co ... To cię obudzę ...

Dr Karli (Dzięki! przyjacielu! .. przynieś ~~ty~~ ze mną ... ~~Ja~~
Gorączka Nie mogę ponieść wiele, chociaż chciał ...

Dr Karli Słuchaj skarg moich ... żalów. ~~Ty~~ Czy to nic to? .... (bierze
do ręki termometr) Dobre miejsce (ciepłe) Dziecinny ~~Franku~~ ...
chwilkę .. tylko ... (~~wstawia~~ wstawia termometr) zmierzę gorączkę ...
Może już nie ~~ma~~ ... (Wchodzi do ~~pokoju~~ sypialni i Gorączka
chodzi po pokoju .....

Scena III.

(pierwsi Chorom.

Gorączka (sam)
Dziwnie się ~~życie splata~~ plecie na tym ludzkim ....
gałązki — to wrzące stanie się cierpieniem (stoi chwilę) ~~Zatem~~ Całe życie
jest powolnem konaniem ...

(Odezwa Wójcickich domu...)

Właściciel (Wam. stryjowa)
Zaraz się do stoję... czy jest pan Doktór?...

Gorczak. Wybacz pan. Dokt nie może obecnie przyjmować. Dom chora...

Właściciel Ja wiem... Wypadek... Podobno niebezpieczne...
A gdzież on?

Gorczak. gdzieżby — przy żonie...

Właściciel ...tak?... Hm... To dziwne...

Gorczak (ostro) Nic dziwnego — mój panie...

Właściciel. Ale bo nie pan — podobno... (zerkając na nóg)
(wpada Komarek) Scena IV. ciż, Komarek.

Komarek (do Gorczaka)
Czy to prawda, że doktor zwariował?.. Wszyscy wrzeszczą jak bez kapelusza biegł przez miasto... a mówią pani naczelnikowa... (spostrzega właściciela) A! moje uszanowanie...

Właściciel ...Ja żonie nie miałem żadnego, bo właśnie...

Komarek. Nic dziwnego!... Ja to już dawno przeprowadziłem. W samego początku mnie się już zdawało, że tak skończy... Bo wszak pan (ten) Gorczak ze dna...

Gorczak (surowo) Panie — bierz się pan ze stowarzyszenia...

Komarek Ależ wiem dość, że to było do przewidzenia...! (właścicielowi) Wszyscy? i pan to najlepiej wiedział bo obłudna...

Właściciel Nie rozumiem jednak...

Komarek Nie rozumie pan... o, panie!... Ja to wszystko w mieście tego jeszcze się nazywa... wiem, co, gdzie, jak,... Historia którędy... wie... a jakie!... Zmieniał się ze mną sam pan, który się pani naczelnikowa... a ja nic!.. nic ani słowa, jeno wyję... — i wyszło... Dziś każdy powie, że to nie ja... bo taki zwyczaj!...

Gorczak Daj pokój... pan już raz...

Komarek Ja wiem Sam to boli — ja wiem!.. Przyjaciel i tego... a jakie! Ale cóż się wyrwie, kochany panie... Jak nie było takie przeczucie — to trudno... Mnie samemu żal. Bóg wie, jak nie serce pęka... Przygoda żydowska, jak dwoje bliźniąt urodzeni. (Gorczak wyjść chce) rozumiemy się jak jest — dawniej... dawniej, jak

9. Dr Nasti (wchodzi ~~na palcach~~ ~~spostrzegł obecnych~~...
co to ?...
Komornik (do Dra) Tuja panie Doktora
Kasztelan Szybciej ! do stóp...
Lekarz (pomagając)
ostrożnie...
Dr Nasti (ostro) Czego ?..
Burgmistrz Lekkas
Z polecenia Zarządu miejskiego (Lekarzowi) (Jmp. nadburmistrza)
zbadać stan...
Gorecki (przystępuje)
Ależ panowie zastanówcie się. Macie
przed sobą człowieka cierpiącego moralnie,
bez ~~rupetnie~~ panowie ! raczcie uczuć
się nieszczęśliwego stanu... ~~Doktor~~ Pan
Dr Nasti jeszcze nie ~~Doktor~~ Doktór cierpi — bez
nie na umyśle... (Dr Nasti ~~się~~ ręce
gwałtownie) Ernst !... (do wnętrza) ~~odejdź~~ zaraz
odejdź panowie...
Dr Nasti Co ?... (do reszty) Co ?
umysłu ?! (Na - który ? ~~Gotujący~~ Chory... na
bom chory... na... ~~na~~ wściekliznę ! (rzuca
do drzwi krzesło, którym uderzył w szybę...
Gorecki ~~do Kasztelana~~ Ernst ! (Dr Nasti Gady jesteście!...
Trzej (Dr Nasti) Furyjant !.. (z rezerwą) szaleniec!...
Dr Nasti (porywa się) szalice... (stanie głośniej...) Co to ?... Gorecki!
Gorecki ! (biegnie do szpitalnej ~~Gorecki~~ ~~portyi~~
szybki krzyk jego... potem cisza... Gorecki,
przerażony wybiega — i zaraz za szpitalnej, gdy
na progu stoją Burgmistrz, Trzej radzcy, Dr Nasti
Dr Nasti (wyciągnięte ręce wstrzymują Goreckiego wśród grobowej
Umarł... zabito... straszne wrażenie... ~~oh!~~...
(~~Jeda z Dr Nasti na wzgórze obok portu potem~~ podbiega
~~Gorecki~~ i wkłania rękę. ~~na tętnicy leży Nasti~~ Nadaremne
na tętnicy leżącego w bieli - Julia — - Nasti życia ~~nie~~
nie Gorecki - wreszcie opuszcza) wstaje ~~się~~ ~~skoro~~
cicho... Oh ! to !... (Jeda z Dr Nasti Gorecki
na ziemię... Gorecki schyla się i stara się podnieść
go jakoś...)

Gorecki (gdy Hetan upada) Wola Boża... (gdy doktor pada) Emil!..
Emil!.. odwagę!.. (podnosi go.)

Dr Hasli. O!.. jam odważny!.. oh... (Na boleśnie opiera się fotelu)
(sucho) Zabili!.. Ludzie! ludzie!.. (rozgląda się) o mordercy!..
o rodzie przeklęty!.. (rzuca się ku drzwiom)

Gorecki (chwyta go) Emil! co czynisz?..

Hasli. Co... co... (pada zdrętwiałe na kanapę — chłodnym tonem)
co mam czynić?..

Gorecki (poważnie — jasno i mocno)
Kochać bliźniego — jak siebie samego

Dr Hasli (zrywa się) Nie! nie!... (z tajemnym głosem) Jam kochał...
bardzo... teraz (ostrożnie) (ostrożnie kładzie palec — Ft.
rozgląda się) nienawidzę!!...

Gorecki Emil!

Dr Hasli (rozpaczliwie) Tak! Nienawidzę — ich... wszystkich!..

Gorecki Kochaj...

Dr Hasli (łkając) Kochaj!.. (z zapałem) Żyć mówisz? (jakim dziwnym
budować... i co (z trwogą) ... zbudować
dla niej... trumnę!... dla siebie... grób!...
Oho ho.... (z jękiem wypada do drzwi)

Gorecki (zmieniony, blady — za nim)
Emil! Emil!... (za drzwi)

Scena VIII. (ostatnia)

(Ciemność ciemniejsza. Tylko latarnie...)

Żebrak (wchodzi, spogląda) Żywej duszy
(idzie ku wyjściu — odchyla kotarę, cofa się nagle z okrzykiem)
Żywy ruszył — gdzie trup — trumna... gdzie zbójcy —
grób... (robi ruch ku drzwiom)

(zasłona powoli spada.)

4/ Dr Hirsli (wychodzi)
Czego ?...
Komarek Przysłano zapytać o zdrowie Kochanego...
Doktora...
Dr Hirsli Zamiast zdrów jestem — by się mścić...
(odchyla kotarę i wpatruje się w ulicę) mor-
dercy !...
Worysz Umarł....
Dr Hirsli Umarł — od wczoraj ukrzesił... żmije !...
Oh !.. (pada z krzesła na podłogę Wychodzą
wszyscy.)
Gzowski (podnosi i bierze go pod ręce)
Cicho... Zapamięć nad sobą... to się stało...
Dr Hirsli To się nie odstanie... o ! nieodstanie !...

i t. d.

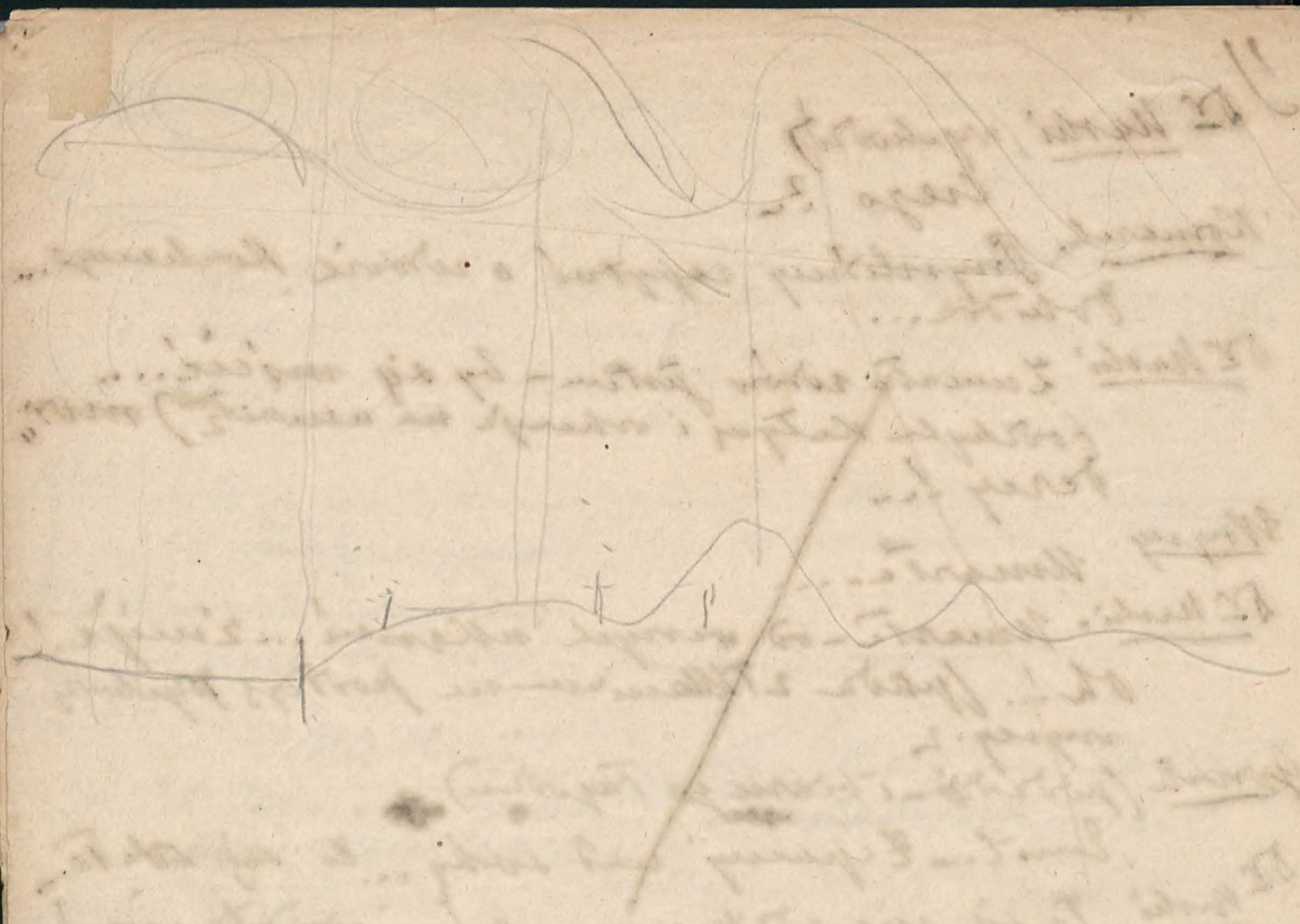

jeszcze panna tu nie było... Potem przestałdzieny się
jakoś rozumieć... bo u mnie — to tak i Pan sam wie
prawdę... a jakie!.. a tu świat nie rad słuchać... ~~Inny~~

Właściciel (do gorca) Nie wspaja, co było porodzeu...

Gorczak Panowie! ~~wchodzą~~ z wazzie... (wchodzi wyte wypisuje)

Komarek (do właściciela)
Gryzł się, gryzł — i zagryzł na śmierć... A miał zgryzot
nie miał. Kto ich nie ma!... Oto ozenił się ~~miał~~ niestosownie...
podobno ~~żona~~ ~~...~~ niby żona...

Gorczak (kładzie mu rękę na ramieniu)
Słuchaj panie...

Komarek. Ah! prawda! Miałem panu (powiedzieć... Tak tak ~~ty~~ to...
~~Żyli~~ Oni żyli na wsi... i wszystko nie było nigdy niemi
~~na~~ bo jakie?... On się zajmował sam na siebie — i zajmował
(~~przyjmował~~ ~~do~~) do rentyi... A! szkoda go... bo miał talent...
Pan był ciekawy... Mówiła pani wczoraj...

Scena V (wchodzi burmistrz z lekarzem)

Komarek. Ah!... i pan burmistrz... ~~i~~ ~~sam~~ drogi nasz Koniecznie
kiedy!..

Właściciel Idźcie się do ~~tego~~...

Burmistrz (otwiera portfel)
Gdzie? Tam?... (wstaje ze sypialni) ~~Pan~~ Właściciel Pan Komisarz (wchodzi) Pan Komisarz pozwoli... (proszę
za ~~sobą~~ ~~kolegą~~ lekarza — i niech idzie do sypialni)

Gorczak (wstrzymuje)
Przepraszam... nie można...

Burmistrz. Jak to ~~...~~ co?... nie można?.. Tu sama władza idzie.

Gorczak. Rozumie pan?...

Gorczak Panowie!... nie dostęcie z cierpień bliźniego... (~~pan~~ ~~z~~ ~~ona chora~~)..

Lekarz. Nie dbamy... ale obadź trzeba...

Gorczak. Żądają wam się panowie...

Burmistrz. Żandarmi się mają! To bezprzytomne. Panie Komisarzu...

Gorczak (z ostrzeżeniem)
Nie panowie,

Burmistrz Co?

Gorczak. Doktór zdrów, ~~ale~~ ~~on~~ cierpi...

~~Burmistrz~~
Komarek. ~~Zdrów — ale cierpi~~...

Burmistrz Dziwny pan?.. Zdrów — cierpi!...

Jorcuk Tam... zdrowa chora... Uśmierzcie boleść. Zatrzymajcie
moje przy rozkoszy... słuszne wrażenia... Ja
Bronisław. Eh!... tu, Dnie o zdrowie, a moje życie zdrowia!..
Chodź pan (prowadzi Korczyńskiego)

Jorcuk. Nie puszczę!... Zdala panowie... bo...
(widząc Dr Ludki skupi się dziwnie) Scena VI.
Dr Ludwik
Cóż to?..
(do Dr Ludki)

„Męczennicy"

dramat w 3ch aktach.

Osoby:

Emil Naski – doktor
Julia, jego żona
Franciszek Gorczak – ~~fizykatyczny~~
Janek, ~~jego~~ wychowanek Gorczaka
~~Natka~~, żona ~~Stróża~~

~~Prostunicz~~ ~~Prokopek~~ – dyrektor fabryki
Natan Komarek – prezes stow. „Kasy chorych"
~~Gorecki~~
~~Fabryk~~
Fuder
Kilimek } chorzy wieśniacy
Jamrozowa
Rakowyna } chore wieśniaczki.

Chorzy w różnym wieku –

– Rzecz dzieje się w małym miasteczku ~~w dzisiejszych czasach~~ –

Akt I. (w domu Doktora.)

Scena I. Pokój środkowy. Na lewo drzwi do pokoju doktora, na prawo do kuchni, drzwi na wprost, do sieni. Chorzy siedzą na stołkach i na kanapie pod drzwami i rozmawiają: Tymczasem wychodzi jedni od Doktora, drudzy wchodzą. Żydowi, który pogodzi z chorymi radzi na kolanie [illegible] wypowiedzi słabym. Opowiadają sobie, ~~i na co~~, kto chory. Wychodzący błogosławią Doktora.

Scena II. Gdy chorzy ~~wszyscy~~ już potem wyszli, wchodzi Julia z kompresem na szyi, słaba, kaszle sucho, zagląda do pokoju Doktora. Chory cofnęła się w głąb sieni, wchodzi do kuchni.

Scena III. Gdy wszyscy wyszli – wchodzi Doktor Naski, zagląda do kuchni, woła córkę – i mówi coś.

Scena IV. Wchodzi ~~stary~~ przyjaciel Gorczak. Krótka dyskusja – na temat, czy doktor dobrze robi, czy nie. Gorczak nie rozumie zera medycyny. Wtem... Scena V. Wpada posłaniec od ~~Dyr~~ Jarzyda fabryki z wyraźną kartoniką. Doktor idzie prędko. Gorczak się, że będzie operował, a wyjście Gorczaka nie godzi, gdy choć wie ~~(ic)~~ go za to pogardzę. Kolędy i...

Scena VI. Wchodzi Komarek i gwałtownie oznajmia Doktorowi, że kasa chorych ~~ruinowa~~ będzie ~~pomoc~~ ruiny, bo ~~ten~~ dwa ~~wodzenie się, że on leczy~~ [illegible] nie chce płacić do kasy, może że ~~mu~~ ma ~~prawo~~ lekarza ext... (wzgl.)... ordynatora...

Scena VII. „Wiec bez zadnej pensyi!..." Gorczak radzi mu opuścić to miejsce, ~~ten~~ ~~zadne~~ nie godzi się. „Wiem ja – mówi, „o co im idzie!... że leczę chorych za mnóstwo, że koszt rany, na które nie ma lekarstw a aptece ~~ma~~ za lud leczy z ciemnoty, choroby wieś kowej!... Ale nie! Ja zostanę!... . . . .

– – – – – –

Akt II. (u domu Gorcaba)

Scena I Gorcak z wychowankiem. Nauczyciel go filozofii moralnej.

Scena II Wchodzi doktor i prosi na rozmowę o nieobecność Gorcaka. Mówi, że Właściciel wypowiedział go. Pada słowa: „Że chory zamierza mnie [redacted] a żona jego wpaść nie może, gdy [redacted] Fiołki" Doktór skarży się na świat, pełen „Wszelkiej złości, [redacted] „a chory? mam ich serdecznie dosyć! Dzisiaj żona zaprosiła bardziej: Doktorze kochany. „a chory mi powiedział, że ich nie mogę przyjąć... czy wierzysz? Żonie czyli mi. Wyraźnie słyszałem przekleństwa!" „Oh! one wszystkie jednaki, wredne i małe!..." Gorcak otarł się naprawdę ale

Scena III Wpada stróżka, że żona prosi... bardzo słaba.. Doktór odchodzi, gorcak za nim...

Akt III. (u domu doktora)

Scena I Gorcak sam w pokoju doktora. Wchodzi Doktor ze paleta. „Śpi." i mówi receptem, ranyka Mówi... „Stróż a „Doktor," co będzie chciała, wkrótce do chorej. Doktor zapisuje. Wtedy Doktor opowiada mu historyę życia i żony, przerywając, gdy wzywano do chorej.... Na resecie wchodzi do żony i wybiega wreszcie

Scena IV „Umarła!".. pada słowa obok ręki. gorcak podnosi go. Ten wstaje i wrzeszcza na biedną przeklętą, niewinną. Żyd uspokaja go... „Co mam czynić?..."

Gorcak: „Kochać bliźniego, jak siebie samego!",

Żyd, ona [illegible] ... prowadzi go do pokoju żony..

Scena IV Żebrak przechodzi... monolog...

— Koniec —

Gorcak. Czemu ty biedny nie zgolisz? Tak ci nie dadzą

Gorcak. Żyd — spojrzy, biedny, ci zapłacą...

O. dom nauczycielski —
O obywatelskie konwersacje
O Ekkarze...
O „myśl"...

V Akt III.

Scena Gorcaka...2...

Komarek:..

Czy to prawda, że Doktor rozmawiał z Widzicki, jak ten kapelusz bóg jeden wie ...Mówił pani nauczycielka...

Gorcak. - - - - - - - - - - - Komarek...

(Właściciel. Burmistrz. Lekarz obcy (...)

Stróż furgant! Sołectwo!.

Choroby:

Jodłowe drzewo przywraca to w łasce
Drzewca ~~ziół~~ ziele nadwerężył
Świeży ogrzewa ręce ziemia..
Czwartego dnia.. /ber coś/ smelarń, a..
Świeci schnie.. ~~z~~ ——— świeci cały..

Żerwanie – zerwaniem...
na ~~zerwanie~~ noś – żywokost
– zażegnuje, ~~odra~~ urok
—
, co wiat doradził.. Żmyka
dalem i: (na zydowis)
Skórka z bró latka
~~pnie~~ z ~~sadło~~ (pij) (na zerwanie)
Kapnij (od góry)

Suchoty – (chude, a je dużo)
wziąć gkłódek i drzewo z tej polewy skrapiać, potowy go
pod pozem ze środka izby. ~~Wyjść~~ kłódki wyjść, zrucić je
na środek izby, jaa zawołać z pola, aby to drzewo do tych
kłódek przekazy. Jak ~~natychmiast~~ wtedy zaczną
schnąć, a drzewo się obaczy..

zerwanie ~~ziemi~~: zjeść ~~ziemi~~ na obwarcie.
~~Zerwanie drzewa~~: biorą ~~tej~~ trzeba z tego drzewa, jak na pogrzeb i zwrócić
pójść.
(bydlem z Lasku a zaciągnąć... nic nie pomogło)
na kolki – smarują...
~~Pijawki~~ (na wyciągnięcie
z bezwładności...

pośmiertne ziele – na darcia
skóry z bydlęcia rany – na suchy ból.
(kadzą...

Kolkowe ziele – (warzą i piją) na kolki (~~wodzą~~)
~~Porażenie~~ – dzieją całą chałupę za wyjść
na piersi – pomaga na gorączkę ziemniaki.

Pijexpeller z wodą
Terpentyna – (przy ból reumatyczny)
Pieprz

C.D..

Osoby

Chory I – Wójt
Chora I Chudomięsna } chory
Chora II Rapciówka }
Chora III Domina
Kobieta z Dzieckiem

Fijas – Burmistrz
Henryk Herczyk – Lekarz por.
Chrom – Właściciel Domu
Żebrak...

IV Nerki (mówi o nieszczęściu)
Śpiesz – bo muszą!...
Ale co to znaczy wobec ogromnej nędzy,
robotnych społecznych?.....

Akt II.
– Teraz nie mogę myśleć o wyjeździe – moja chora.
Chciałbym odwlekać przyjazd.....

K. — Zdradałaś mnie!...

M. ... widzę cię z innym mężczyzną, a nienawidzę
straszną, bo nienasyconą falą — targającą je w zapasach
z głupstwem — i jestem ~~zero~~ zero najnędzniejszych chęci...
wielkie zero-! (z ulgą odlecz) ~~Byłbym~~ mi na wielkie boleść
idę, niebogu chorzy to (nieszczęście radykalne) niedowiadczenie; że od gdy padam —
do mnie tańczy wielki wróg, a gdy cierpię, to pewne (bohaterstwo)
robi się wokoło... a tu — nic!... Nędzna, filisterska owczarnia —
to mój przeciwnik... & ja (wobec tych wydaje) się drobnych
interesów — staby robak, którego nawet nie lubią abstrakcyjna
galeria mogłaby rozgnieść, pomyśleć i zgnieść!... (z dumą) Może się nademną
państwo, taka plotka Operetka Voltaire'a nienawidzi
stuletnia tyle... tyle!... Ah!... (pada na krzesło) Boże w Niebie potem patrzy
Ze (głębokiego) Ciężki stoi! Jezus niemocno przed siebie — za nim
stoi (wzdycha) Panie Boże! ratuj pan...
Dr Kurki (mierząc) Co? ~~traciona~~?... (odwraca się ze złością — i patrzy natrętnie na nią)
Stróżka. Ustąpiłam krzyk w pokoju — i wróciłam... a tu pani oblana
krwią strasznie...
Dr Kurki (z ~~niedowierzaniem~~) Żyje?!
Stróżka. Tak... ~~wołałam pana wczoraj~~ Żyje... ja polecałam za panem, słuchał
Dr Kurki (mierząc) Tam wczoraj!...
Stróż. Dużo krwotok... (do Stróżki) Moi drogi! lećcie po
lód... Ja natychmiast... (bierze kapelusz)
Goranek (wraca) Ernest!...
Dr Kurki Chodź, chodź, albo zostań... Ja muszę... (wychodzi z Goranek (Goranek bierze jego i swój kapelusz — i wychodzi Kurtyna
za nimi) opada.)

F. Dr Kurki, ale Kochany!... Ja nie przypuszczam... Wiesz, że —
salon wypuściłam i kuchenkę, nie będę w stanie płacić...
Zatrzymałam tylko swój pokój i jadalny... Żona
gotowała... Stróżki (ci) Dużo mówisz nieprawdę?...
Ale idź... wiadomość wyprowadzić — ale!...

wyjeżdżam...
mieszkanie — wiadomość
chory — mieszkanie
...uczniowie...